№ 153. Kraków, dnia 10 Lipca — Wtorek. Rok 1883.

NOWA REFORMA

„Nowa Reforma“ wychodzi codziennie, z wyjątkiem Niedziel i Świąt uroczystych.

Prenumerata wynosi:

	rocznie:	półrocznie:	kwartalnie:	miesięcznie:
Na prowincyi, z przesyłką pocztową .	24 zł. w. a.	12 zł. w. a.	6 zł. w. a.	2 złr. — ct
W Państwie Niemieckiem	28 „ „	14 „ „	7 „ „	3 „ — „
W miejscu	20 „ „	10 „ „	5 „ „	1 „ 80 „
Do Włoch, Francyi, Anglii, Belgii, Szwajcaryi, Turcyi i innych krajów	32 „ „	16 „ „	8 „ „	3 „ — „

Pojedynczy numer kosztuje 10 centów, z przesyłką pocztową 12 centów.
Prenumeratę przyjmuje się tylko za cały miesiąc.

Listy z pieniędzmi i *przekazy* pieniężne na prenumeratę i ogłoszenia (inseraty) uprasza się nadsyłać *franco* do Administracyi *Nowej Reformy* w Krakowie. — *Listy reklamacyjne nieopieczętowane* nie podlegają opłacie pocztowej. — *Listów niefrankowanych* nie przyjmuje się.

Rękopismów nadsyłanych Redakcya nie zwraca.

Adres Redakcyi i Administracyi — Ulica św. Jana Nr 13.

Prenumeratę przyjmują

zamiejscową: Administracya „NOWEJ REFORMY“ i wszystkie urzędy pocztowe; **miejscową:** Administracya „NOWEJ Reformy“, Księgarnia K. Bartoszewicza. Skład cygar F. Grigara, Handel Nowakowskiéj, Handel Kuklińskiego w hali Sukiennic, Handel J. Bajera przy ulicy Grodzkiej i Ludwińskiego w Rynku. — **Ogłoszenia** (inseraty) przyjmuje Administracya za opłatą od miejsca wiersza drobnem pismem (petit), za pierwszy raz 10 ct., za każdy następny raz po 5 cent. **Nadesłane** (na 3 stronnicy dziennika) od miejsca wiersza drukiem drobnym po 30 ct. za każdy raz. **Ogłoszenia do „Reformy“** (prospekta, cyrkularze ogłoszenia itp.) przyjmuje się za cenę 1 złr. od 100 egzemplarzy dla zamiejscowych, a 50 cent. od 100 egzem. dla miejscowych prenumeratorów. — Należytość uprasza się **naprzód** nadesłać przekazem pocztowym. — **Ogłoszenia i prenumeratę** przyjmują: **We Lwowie** Ag. „Nowej Reformy“ w księgarni F. H. Richtera (Altenberga); — **W Tarnowie** handle: J. Delonga i Kamila Bauma; — **W Rzeszowie** księgarnia J. A. Pellara; — **W Przemyślu** handel Leona Weissa i Sp.; — **W Tarnopolu** księgarnia A. Królikowskiego; — **W Wiedniu** pp. Haasenstein & Vogler (także w Hamburgu, Frankfurcie nad Menem, Berlinie, Lipsku, Bazylei i Wrocławiu) A. Oppelik, Stubenbastei Nr. 2, R. Mosse (także w Berlinie, Hamburgu, Monachium i Norymberdze.) **W Paryżu** księgarnia Luxemburgska 3 rue des Grands Augustins.

Od Wydawnictwa.

Dla dogodności osób przebywających w kąpielach, będziemy wyjątkowo podczas sezonu kąpielowego przyjmować od nich prenumeratę także i na dwa, trzy, pięć, sześć i siedm tygodni — licząc, z przesyłką pocztową, po 50 centów tygodniowo.

Kraków, *9 lipca.*

Pora kanikularna zatrważająco oddziaływa na umysły rumuńskie. Wołosi sami twierdzą wprawdzie o sobie, że są potomkami legionów rzymskich i chełpią się tem pochodzeniem w prostej linii od starożytnej Romy. Uczony antropolog berliński p. Virchow nie wierzy w te przechwałki i z kształtu, jako też niepospolitej grubości czaszek Rumunów wnosi, że mongolskie jest ich pochodzenie. Mimo tak znakomitej tedy pokrywy dla mózgu, kanikuła zrobiła swoje; w głowach rumuńskich pali się na dobre. Od chwili ogłoszenia Rumunii królestwem zagnieździła się w umysłach wołoskich choroba, mania wielkości, która pod wpływem skwarnego lata roku 1883, zwłaszcza wobec zupełnej ciszy w atmosferze politycznej, wobec braku prądów chłodzących i otrzeźwiających, rozwinęła się prawdopodobnie już do najwyższego stopnia.

Pan Gradisteano, dzięki posusze politycznej, nie przestał jeszcze być bohaterem; choć już dwa tygodnie upłynęły od chwili zdobycia przezeń *in spe* Siedmiogrodu, Banatu i Bukowiny, aliści zdobyto już w Bukareszcie dwie nowe perły dla korony rumuńskiej: inną część Węgier i — część Galicyi! Jak podboje mówcy z Jass są chwilowo tylko *in spe*, tak nowe zdobycze bukareszckich geografów politycznych są wprawdzie chwilowo również tylko *in effigie*, na papierze; co jednak nie pozbawia ich pewnego znaczenia politycznego. Nie lekceważą ich też, mimo całej śmieszności, sfery rządowe w Wiedniu, nie jakoby zaszczycano szalone pomysły rumuńskie jakąkolwiek, by najmniejszą troską o nie, lecz dla tego, że przezorna polityka nawet najdrobniejszych objawów symptomatycznych z uwagi spuszczać nie może. Po nici dochodzi się kłębka; tu zaś, gdzie chodzi o tak hojne wynagrodzenie dla Rumunii za utraconą wskutek wojny rosyjsko-tureckiej Dubruczę kosztem monarchii austro-węgierskiej, nić doprowadzi może do kłębka namotanego jeszcze dalej niż w Jassach i Bukareszcie. Są zaś te pomysły szalone rzeczywiście symptomatyczne, bo nie braknie dowodów, że są więcej niż tolerowane w tych właśnie sferach, któreby wybryków podobnych dopuszczać nie powinny; a nadto dziwnie są zgodne z całym kierunkiem, w jakim polityka bukareszcka od lat kilku postępuje.

Czegóż to oprócz Siedmiogrodu, Banatu i Bukowiny potrzeba jeszcze „wielkiej Rumunii“ do całości? Odpowiada nam na to pytanie mapa, świeżo w Bukareszcie wydana, mapa polityczna królestwa rumuńskiego, obejmująca kraje zaanektowane przez senatora Gradisteana, a nadto jeszcze komitat Marmaroski i całe Pokucie, figurujące na mapie jako prowincya rumuńska pod nazwą *Pocutia*. Mapa obramowana jest herbami wszystkich prowincyj „nowej Rumunii“; herb Pokucia stanowi kawka galicyjska siedząca na rumuńskim łbie wołowym między rogami. „Pokucya“ sięga od strony Bukowiny aż po Stanisławów; Dniestru i Świecy sięgają granice zachodnio-północne „nowej Rumunii“.

Że komitat Marmaroski zaliczono do *Irredenty* rumuńskiej, dzieje się to tem samem prawem, którem należą do niej Siedmiogród, Banat i Bukowina; cząstka ludności jest rumuńska; ale jakiemże prawem spotyka część kraju naszego zaszczyt należenia do „wielkiej Rumunii“? Spis ludności z r. 1880 wykazuje 276 Rumunów na całą Galicyą, podczas gdy o wiele mniejsza Morawa ma ich 473. Czemuż tedy polityczna logika rumuńska zatrzymuje się na Pokuciu, a nie sięga przez całą Galicyą i Śląsk — bo i tu jest jeden Rumuńczyk — aż do granicy morawsko-czeskiej? Co więcej, w Wiedniu liczba Rumunów jest stosunkowo równie wielka, jak w Galicyi; dlaczegóż Wiedeń nie jest stolicą „nowej Rumunii“ na mapie rzeczonej? Nie myślimy wnikać w tajniki rumuńskiej mądrości stanu; nie myślimy dochodzić, czy ograniczono się na Pokuciu dla tego, że wedle jednego z podań o pochodzeniu tej nazwy, starożytna Roma wysyłała na Pokucie zbrodniarzy swoich „na pokutę“ tak samo, jak i do Rumunii; nie myślimy pytać, czy nie dopatrzono się jednego pochodzenia plemiennego między Rumunami a Hucułami, którego to pokrewieństwa w rzeczywistości nie ma, a gdyby je uczeni rumuńscy widzieli, tem mniej mogliby wywodzić ród swój od Rzymian.

Słowem, mamy tu sprawę z wybujałością szowinistyczną, która jest niesłychanie śmieszna, która jednak zarazem ubliża powadze monarchii austro-węgierskiej. Sprawa satysfakcyi dla mocarstwa takiego, jak Austro-Węgry, wobec państewka, jak Rumunia, jest bardzo trudna, a nadto mapa „nowej Rumunii“ nie może być nawet przedmiotem not dyplomatycznych, jak mowa senatora Gradisteana w Jassach; ale może być, jak już powiedzieliśmy, nicią prowadzącą do kłębka; może być i jest materyałem w śledztwie poszukującem właściwego ogniska szowinizmu rumuńskiego, celem odsłonienia go w chwili sposobnej wobec Europy. To niech nas też wytłómaczy, że rzeczą, o której rzeczywiście *difficile est satiram non scribere*, zajęliśmy się obszerniej na tem miejscu, a to na podstawie informacyj naszego korespondenta wiedeńskiego, pochodzących z źródła najzupełniej autentycznego.

Dobrze napisał niedawno *Pester Lloyd*, że uwięzienie Kraszewskiego zwraca znowu uwagę świata politycznego na sprawę polską. Bardzo miłego doznajemy wrażenia, czytając we wszystkich prawie pismach zagranicznych wzmianki dla Kraszewskiego nadzwyczaj życzliwe i sympatyczne, a nieraz też bardzo przychylne dla sprawy polskiej. Niedawno doniosły telegramy o rozmowie hr. Dienheim-Brochockiego z jednym ze znakomitych i wpływowych włoskich mężów stanu, której przedmiotem była sprawa polska. Włoski *Diritto*, jak wiadomo półurzędowy organ dzisiejszego gabinetu, pisząc o tej rozmowie tak się wyraża:

„W *N. fr. Presse* znajdujemy depeszę z Rzymu posiadającą pewną wagę, ponieważ zdolną jest skoncentrować większą uwagę na proces Kraszewskiego i wzbudzić zainteresowanie w świecie politycznym nietylko dla osób wymienionych, ale więcej jeszcze dla narodu polskiego i objawień, które się do niego odnoszą. Ograniczamy się do podania tekstu depeszy, zachowując sobie wolność wypowiedzenia naszych sądów. Jednakże nie możemy przemilczeć, że ten telegram jest nową wskazówką ekwiwoku, w który popadły władze saskie wytaczając proces stanu pisarzowi Kraszewskiemu“.

Co do treści rozmowy, była ona przez *N. fr. Presse* nieco mylnie podana, skutkiem czego hr. Brochocki zamieszcza w jednym z ostatnich numerów tego pisma następujące sprostowanie:

„W szanownem waszem pismie z d. 30 czerwca br. Nr. 6767 znajduję telegram datowany z Rzymu, d. 29 czerwca, o rozmowie, jaką miałem z pewnym wybitnym włoskim mężem stanu. Według tego telegramu miałem między innemi powiedzieć, iż należy dążyć do tego, ażeby dawne polskie prowincye albo wcielić do austryacko-węgierskiej monarchii, albo Polsce takie dać stanowisko, jakie mają Węgry wobec Austryi.

„Czuję się zniewolonym oświadczyć, że wprawdzie wypowiedziałem to, iż polskie prowincye, które aż do Dniepru i Dźwiny należałoby odjąć caratowi, powinneby być połączone z Galicyą i wejść w federacyjny związek z austryacko-węgierske monarchią, ale w żadnym razie nie doradzałbym prostego wcielenia do Austryi.

„Taki federacyjny związek odpowiadałby dawnemu polskiemu prawu politycznemu, dobrowolnemu połączeniu Polski, Litwy i Rusi w jedno państwo — na zasadzie: Wolni z wolnymi równi z równymi.

„Co do zamiarów i dążeń wielkiego pisarza i patryoty Kraszewskiego, najlepiej poznać je można z postawionego przez niego samego programu, w którym między innemi powiedziano:

„Na czele programu stać musi utrzymanie ducha narodu, skrzepienie organiczne społeczeństwa, zespolenie, kupienie się klas wszystkich. Potrzeba oświaty nietylko dla ludu, lecz dla wszystkich klas, podźwignienia bytu materyalnego. Nie wierzymy w rewolucye pięściowe, nie chcemy spisków i knowań pokątnych. Bronić się chcemy od zagłady na wszystkich drogach jawnych i dostępnych, nie wzdrygając się ani walce ani prześladowaniu. Prawa nasze nie są sprawą Polski tylko, ale kwestya praw człowieka i narodu. Wyjątkowych żadnych nie uznajemy ani przywilejów, ani praw jakichś wybranych narodowości. Każdy człowiek i każdy naród w obliczu prawa równym jest. Wypowiadamy głośno i otwarcie, czego żądamy... i t. d.

„To są aspiracye i dążenia, które Kraszewski i wszystkie wybrane umysły między polskimi patryotami podzielają, i które, jak się spodziewam, uznane będą jasnemi i odpowiedniemi.

„Nie wątpię, że przyjmiecie te słowa gościnnie do waszego dziennika, i spodziewam się także po bezstronności wszystkich innych szanownych pism, które powyższy telegram z Rzymu, z dnia 29 czerwca za waszem pismem powtórzyły, że i powyższe słowa moje zamieszczą w swych szpaltach.

„Dziękując naprzód, piszę się ze szczególnem poważaniem“.

Rzym 2 lipca 1883 r.

Hr. Dienheim-Szczawiński-Brochocki.

„Diritto“ o sprawie polskiej.

Dziennik półurzędowy *Diritto* z dnia 4 lipca, poświęca wstępny artykuł sprawie Kraszewskiego, pisząc co następuje: „Kwestya podniesiona politycznym procesem wytoczonym sławnemu polskiemu pisarzowi, Kraszewskiemu, zdaje się przybierać coraz szersze rozmiary. Rzymski telegram w *N. Pressie* o rozmowie hr. Dienheim Brochockiego, przedstawia jasno nową fazę w kwestyi polskiej. Odtąd jest widocznem, że w sprawie Kraszewskiego nie może być mowy o spisku, lecz tylko o ciągłości pracy w zdobywaniu sympatyi na korzyść ojczyzny.

„Polska jest krajem patryotycznym, który, jakkolwiek rozkawałkowany na trzy części, przecież drga pełnem życiem i oddycha nieustannem pragnieniem zjednoczenia i zmartwychwstania narodowego. A gdy o tem mówimy, powiedzmy, że aż do 1863 roku, wszystkie bohaterskie wysilenia Polaków objawiały jedynie chęć wyzwolenia się z pod jarzma rosyjskiego, były wyrazem niemożliwej do zniesienia niedoli i konieczności poświęcenia wszystkiego, żeby jej dłużej nie znosić, przedstawiały bohaterską i tragiczną ofiarę, ale napróżno szukalibyśmy w nich praktycznego programu politycznego. Dopiero od roku 1866, gdy Austro-Węgry zostały zmuszone zastosować idee prawdziwie konstytucyjne i przypuścić swe ludy do życia wspólnego i więcej swobodnego, widzimy Polaków galicyjskich przypuszczonych także do użytkowania z swych praw, a od tej chwili zaczynają się oni rozwijać konstytucyjnie i politycznie i wydają ze siebie szkołę polityczną praktycznej aktualności z programem przyłączenia braci z pod panowania rosyjskiego do Austro-Węgier, ponieważ jedyna Austrya z trzech mocarstw zaborczych pozwoliła odłamowi Polski żyć politycznie i narodowo.

„Logicznem jest przeto postępowanie tych, którzy usiłują pobudzić Austro-Węgry do wyzwolenia Polaków rosyjskich i przypuszczenia ich po bratersku do specyalnej konfederacyi, mającej węzły w Wiedniu i Peszcie. Węgrzy więcej niż kto inny byliby interesowani popychać rząd austro-węgierski na tej drodze, ponieważ dla nich żadna gwarancya przeciw Rosyi nie byłaby tak pewną, jak utworzenie federacyjnego państwa, w znacznej części opierającego się na Polakach.

„Polska austryacka powiększona przez przyłączenie żywiołów pokrewnych oderwanych od Rosyi, przedstawiałaby dla Węgrów alians niezwyciężony i trwałe zabezpieczenie przeciw państwu cara, które w innym razie mogłoby prędzej lub później zniszczyć niezależność polityczną korony św. Szczepana.

„Co więcej, Węgrzy uniknęliby niebezpieczeństwa wynikającego dla nich z możliwego udziału Sławian południowych w rządzie wiedeńskim, wtedy bowiem Austrya rozszerzona ku Dźwinie i Dnieprowi, nie mogłaby być krępowaną przez południe, ani też dać przewagę żywiołom inspirowanym przez Rosyę.

„Punkt ciężkości politycznej nowego państwa opierałby się na Węgrach i Polakach. W Peszcie byłaby to polityka najwięcej prowokująca“.

Zaznaczając ten bardzo dla nas sympatyczny głos organu włoskiego — nie możemy go jednak pozostawić bez pewnych uwag i zastrzeżeń. *Diritto* nie bierze w rachubę czynnika bardzo ważnego, który w danym razie może zawieść. Tym czynnikiem jest usposobienie sfer decydujących w Wiedniu, jest chwiejna zawsze i niezdecydowana polityka austryacka, której tyle już mieliśmy przykładów. Że interesem najżywotniejszym, a w danej chwili może i ratunkiem Austryi byłaby polityka, wskazana jej w artykule *Diritta* — to Polacy dobrze wiedzą i czują. Mimo to jednak rachuba ta nie jest bynajmniej i nie może być jedynym i całkowitym programem Polaków. Wiemy i wierzymy, że pracując dalej tak, jak dotąd, a raczej energiczniej jeszcze nad odrodzeniem wewnętrznem, biorąc czynny udział w cywilizacyjnym postępie ludzkości, gromadząc dalej kapitał zasług narodu naszego w tej pracy — doczekamy się chwili dziejowej, w której sprawa nasza w ten lub inny sposób zwycięzko wypłynąć musi. Całą jednak nadzieję pokładać w Austryi — byłoby nierozsądnem, bo zawód, jakiegobyśmy z tej strony doznali, mógłby w skutkach swych być może fatalniejszym od wszystkich dotychczasowych.

Sobieski „staatsgefährlich“.

W ostatnim naszym Przeglądzie politycznym powtórzyliśmy za *Gońcem Wielkopolskim* doniesienie o zakazie zebrania, jakie miało się odbyć w jednym z miast Poznańskiego w sprawie obchodu jubileuszu odsieczy Wiednia. *Dziennik Poznański* podaje następujące w tej sprawie szczegóły:

W powiatowem mieście Wągrowcu zwołał pewien obywatel na dzień 2 lipca zebranie, mające się zastanowić nad bliższemi szczegółami i nad sposobem obchodu pomienionej uroczystości. W tym celu zawiadomił stósownie do przepisów prawa o stowarzyszeniach magistrat miasta Wągrowca

---

OPOWIADANIE.

3) (Ciąg dalszy.)

Pani Bratgalewicz nie przyjmowała żadnych podarunków, płaciła za wszystko gotówką, zdając staranie na Pinkusową, żeby ta, zakupy, jak można najtaniej robiła, w czem przecie nie ma żadnej zdrożności?

Kroszyński nie umieścił syna w szkołach, lecz za to zapewnił sobie zbyt produktów wiejskich na rok cały i to jeszcze zbyt nieladajaki, bo kuchnia dyrektorska nie żałowała sobie niczego.

Rok okrągły trwał ten szczególny handel Parafianki z Zakujgłowem: Pani Krystyna od ust sobie odejmując, wywiązywała się z podradu bardzo akuratnie. Pan Adam podpasł stare woły i sprzedał je właśnie w same wakacye, sprzedał nawet nieco innego inwentarza, teraz bowiem musiał zbywać, co się tylko dało, a o kupnie żadnem nie było już mowy, ponieważ grosz każdy w tych czasach znikał z jego portmonetki jak kamfora. Ale przecież może w końcu dopłynie się jako tako do lądu przy tych wysiłkach? Istotnie Kroszyńscy dopływali, chociaż trochę już wycieńczeni, — wakacye lada dzień skończyć się miały.

Pan Kłopotowicz powtórzył z Julkiem naukę do klasy pierwszej — i szedł z nim dalej, aż przeszedł kurs drugiej. Historya polska także nie leżała odłogiem: Julek zapoznał się z obszerniejszym wykładem nauki, a do katechizmu pani Krystyna dodała jeszcze historyę kościoła. Pan Linowski zaprzestał odzywać się jak Kasandra, przeciwnie, dodawał nawet otuchy wielce zasępionym sąsiadom.

Nareszcie wybiła godzina powtórnej wyprawy pana Adama z synem do Zakujgłowa. — Jak w w roku zeszłym, tak i teraz, w wilię dnia odjazdu, cała rodzina Kroszyńskich słuchała z rana mszy świętej w parafialnym kościołku; potem wszyscy już byli zajęci wyłącznie Julkiem: młodsza dziatwa nie odstępowała go wcale, starsze siostry przymilały mu się wdzięcznie, babka pieściła podwójnie, matka składała własną ręką jego manatki, między które wsunęła sporą paczkę z różnemi łakociami, a osobno jeszcze koszyk owoców na wyłączną własność chłopca. Julek przy tych szczególnych karesach czułby się jak w niebie, gdyby nie myśl, że to wszystko jest owacyą pożegnalną, że tego roku może mu na prawdę przyjdzie zostać w Zakujgłowie. Nie trwożyła go wcale nauka, przecież i w domu nie próżnował. Nauka zakujgłowska będzie nawet z pewnością milsza w towarzystwie rówieśników i w ładnym mundurku gimnazyalnym. O! tam przyjemniej!... mógłby ręczyć, że przyjemniej i ani porównać klasy z nudnym i gderliwym panem Kłopotowiczem!... Tylko to rozłączenie z domem, z rodziną... Ile razy przyszło mu na myśl to rozłączenie, zaraz miał łzy w oczach, a cały urok koleżeństwa, surducika ze srebrnym galonkiem i kepi ze srebrnem wyszyciem, zdawał mu się nieco podejrzanym. Podejrzenie to rozwinęło się jeszcze więcej w duszy chłopca na samem wyjezdnem: oto przypomniał sobie, że syn jednego z sąsiadów Parafianki, trzecio-klasista przecie, nazwał raz w jego obecności dyrektora wściekłym wilkiem, a profesora chytrym, bezwstydnym lisem. Pan Kłopotowicz, co prawda, nudziarz i zrzęda, lecz jakże niepodobny ani do wilka, ani do lisa. Julka niepokoił ten dyrektor i ten profesor — Kroszyński nic się o nich nie rozgadywał przy dzieciach, ale chłopiec czuł instynktowo, że ojciec nie miał wielkiego nabożeństwa do tych panów.

— Co też to oni za jedni! — pytał sam siebie — Julek nie wiedział zgoła, z czego ów pan dyrektor był podobny do wściekłego wilka, a ów profesor do chytrego, podstępnego lisa. Ale w zakujgłowskich okolicach na sześć mil w koło, wszyscy ci, którzy mieli dzieci, wiedzieli, że Bratgalewicz i Szmidt, nie są podobni do innych ludzi.

Ponieważ każda niepospolitość ma to do siebie, że obudza zawsze żywsze zajęcie publiczne, więc i ci dwaj panowie, jako dość osobliwi, stali się przedmiotem ogólnej uwagi, której rezultatem były ustne podania w formie anegdotycznej pozbierane, jak o jednym, tak o drugim. Treść tych podań była mniej więcej następująca:

Bratgalewicz, syn księdza unickiego z Galicyi, miał wielkie zachowanie u pana Katkowa. Mówiono, że Bratgalewicz, ojciec, oddał jakieś bardzo ważne przysługi panu Katkowowi; z wdzięczności zatem dla ojca, pan Katkow przygarnął do swego serca syna. Jak raz przygarnął, tak go już zatrzymał w Rosyi i wszystkich użył wpływów, żeby tego pieszczocha swych uczuć wykierować na coś porządnego. Tymczasem na początek, Bratgalewicz wykierował się sam do wojska i przesłużył w armii rosyjskiej ze trzy lata. Przez tę porę, pan Katkow rozmyślał nad wybraniem odpowiedniego zawodu dla swego protegowanego, aż wreszcie postanowił zrobić go apostołem między ludźmi, którzy pana Katkowa nie bardzo lubili.

Nie miłują, to niechże im przynajmniej na złe wyjdzie ten brak miłości! — myślał zapewne pan Katkow. Przytem chciał także na czyn naciągnąć coś takiego, coby się zgadzało z ideami, które wygłaszał zawzięcie. Idee te zaczynały tracić kredyt w Rosyi, trzeba było poruszyć jaką nową sprężynkę, żeby Polaczków umalować na czarno i tem obudzić gasnący widocznie interes.

W skutek owych kombinacyj genialnego pomysłu pana Katkowa, Bratgalewicz miał się podać do dymisyi i stanąć na kresach, dla bronienia (niewiadomo tylko kogo) przeciw tej rozkiełznanej szlachcie polskiej, która zalewa swą biedną ziemię nieporządkiem, gwałty, ciemięztwy, podstępem i nieustannem nadużyciem praw ludzkości. Tym punktem kresowym, jednym z główny, miało być Zakujgłowo — Bratgalewicz nadawał się wybornie do podobnych misyj.

Tak więc, pewnego pięknego poranku, prywatny apostoł pana Katkowa spadł niespodzianie do szkół zakujgłowskich, z urzędową nominacyą na dyrektora gimnazyum.

— Wszystko, co będę mógł, zrobię dla dobra tutejszej szkoły — odezwał się dyrektor zaraz nazajutrz po swem przybyciu.

Z jego polecenia zebrali się profesorowie z uczniami i z inspektorem na czele. Pan dyrektor zdawał się jakiś łaskawy, pytał dobrotliwie o celujących studentów, uśmiechał się do nich, podawał rękę profesorom, ściskał nawet inspektora, prosząc wszystkich o pomoc w tak trudnem i ważnem zadaniu, jakiem jest kształcenie młodzieży. Obejrzał już z rana cały budynek gimnazyalny, zastał wszystko w należytym porządku, jedna tylko poprawka: oto w głównej sali egzaminacyjnej nowo powieszony żyrandol wygląda krzywo, jakby nie na środku sufitu.

— A tak — ozwał się jeden z profesorów — nie uszło to i mojej uwagi, jako usterka przeciw akuratności i estetyce... Majster, który tego roku z gruntu odnawiał gmach szkolny, nie zadał sobie drobnego trudu w celu odnalezienia środkowego punktu, przez wymierzenie dwóch linij równo przeciętych; ztąd estetyka poszwankowała.

— Masz pan słuszność — odrzekł, kiwając dobrodusznie głową dyrektor. — Bardzo przyjemnie, gdy na wstępie będę się mógł przysłużyć kochanemu gimnazyum: proszę też zaraz kupić na mój koszt dwie równo-przeciętne.

Profesorowie spojrzeli po sobie ze zdumieniem, każdy z nich przygryzł wargi, żeby nie parsknąć w głos śmiechem. Pierwszo-klasiści znaleźli się obojętnie, lecz młodzież starsza poczęła się na dobre uśmiechać, a trącając się łokciami, powtarzali sobie: „czy słyszysz?“

Postrzegł się pan dyrektor, że rzucił może jakie niebaczne słówko, lecz jakie?... które?... nie wiedział, a pytać nie wypadało; chcąc więc zatrzeć to coś zagadkowego, które czytał na twarzach obecnych.

— Panowie — rzekł — możemy się rozejść, a mam nadzieję, że jesteśmy i będziemy zawsze dobrymi przyjaciołmi.

Uczniowie poczęli się rozchodzić jeden za drugim. Dyrektor przypatrywał się z zajęciem tej umundurowanej gromadzie, która biegła bez porządku na dziedziniec szkolny; spostrzegł te młode kroki niesystematyczne, stawiane na oślep, bez żadnej reguły, ot tak sobie, aby wyjść czem prędzej na świeże powietrze, i naraz odezwała się w nim żyłka żołnierska.

— Panowie, proszę was — zawołał — idźcie po czterech w rzędzie, sformujcie szyk!

Uczniowie przystanęli, a ustawiając się według polecenia zwierzchnika po czterech w rząd, czekali dalszych jego rozkazów.

— Idźcie już, idźcie do domu — mówił dyrektor, stojąc ciągle we drzwiach — tylko równym marszem.

Po chwili widząc, jak nieprawne do regularnego marszu te młodociane stopy szły Bóg wie po jakiemu, jak jeden z uczniów stąpał lewą, gdy jednocześnie drugi prawą nogą, co z daleka tworzyło dziwną plątaninę, w której trudno było na pierwszy rzut oka rozpoznać właściciela każdej nóg pary. — Ależ panowie — znów zawołał — dlaczego idąc, niektórzy z was podnoszą w górę na raz obie nogi, gdy drudzy ani jednej? — Zastanowiwszy się jednak natychmiast, że podobna gimnastyka nie jest możebną, sam się na głos roześmiał, machnął ręką, a kłaniając się profesorom, zawrócił do własnego mieszkania.

(C. d. n.)

jako miejscową władzę policyjną i — odebrał odeń zakaz odbycia zamierzonego zgromadzenia. Zażalenie zaniesione z tego powodu do miejscowego landrata, pana von Unruh, nie miało pożądanego skutku. Landrat utrzymywał zakaz władzy miejskiej wągrowieckiej i dał jej postanowieniu słuszność — rezolucyi udzielonej inicyatorowi zebrania.

Nie wiemy naturalnie. ale przypuszczamy i uważamy za rzecz bardzo prawdopodobną, że zakaz władz administracyjnych wągrowieckich nie jest żadnym sporadycznym i ochotniczym wyskokiem, ale że jest pewnie objawem postawy, jaką tutejsza władza administracyjna w ogóle zająć ma zamiar w obec obchodu wiedeńskiego zwycięztwa.

W takiem przypuszczeniu a w przekonaniu, że inicyatorowie i przedsiębiorcy uroczystości nie poprzestaną na zakazach burmistrzów, landratów i innych podrzędnych organów administracyi, ale że się nie omieszkają odnieść do wyższych jej instancyi i to zawczasu, bo w razie zwłoki termin uroczystości na niczem spełznąć może, — pozwalamy sobie z najchłodniejszą przedmiotowością zwrócić uwagę naszych czytelników na prawne położenie rzeczy.

Artykuły 29 i 30 ustawy konstytucyjnej pruskiej z dnia 31 stycznia 1850 mówią dosłownie, zastrzegając obywatelom państwa prawo zgromadzania się i stowarzyszania: 1) „Wszyscy Prusacy mają prawo bez poprzedniego zezwolenia władzy, spokojnie i bez broni zgromadzać się w zamkniętych przestrzeniach.“ 2) „Wszyscy Prusacy mają prawo w takich celach, które się nie sprzeciwiają przepisom karnym, zawiązywać się w stowarzyszenia.“ Zasadniczo więc i konstytucyjnie służy obywatelom państwa pruskiego prawo zgromadzania się i stowarzyszania pod warunkami jednakże, które reguluje późniejsze prawo organiczne z dnia 11 marca 1850.

Prawo to, nie znosząc jednakże zasady konstytucyjnej, przepisuje tylko w sprawie mających się odbywać zgromadzeń w § 1, co następuje:

„O wszystkich zgromadzeniach, w których mają być rozbierane lub obradowane sprawy publiczne, powinien ten, który je podejmuje, przynajmniej na 24 godzin przed rozpoczęciem zebrania z podaniem miejsca i czasu jego udzielić doniesienie miejscowej władzy policyjnej. Władza ta jest zobowiązaną wystawić w tej mierze świadectwo.“

A więc prawo władzy policyjnej ogranicza się jedynie i wyłącznie tylko w takich razach na dwóch rzeczach:

1) że ma powinna być zawiadomioną o mającem nastąpić zgromadzeniu:

2) że powinność wystawienia świadectwa jako jej o mającem nastąpić zebraniu doniesiono.

Zakazywać takich zgromadzeń nie ma władza policyjna najmniejszego prawa. Co najwięcej, wolno jej na takie zebranie według § 4 pomienionego prawa posłać osobnego swego, w ubiorze urzędowym delegata, któremu znów według § 5 tegoż prawa służby kompetencya rozwiązania zgromadzenia, gdyby się podczas niego działy rzeczy, zakłócające porządek publiczny.

Dziennik Poznański wyprowadza ztąd słuszny wniosek, że dotknięci tym zakazem powinni nie poprzestać na orzeczeniu landrata, ale zapomocą rekursu oddać winni tę sprawę rozstrzygnięciu władz wyższych, które przecież nie powinny wbrew prawu postąpić. Powtórzyliśmy te wywody *Dziennika*, żeby one za naszem pośrednictwem doszły do wiadomości wiedeńskich dzienników, i licznych między niemi wielbicieli prusko-niemieckiej wolności. Niech się z tego dowiedzą, jak ta wolność w praktyce wygląda.

Ziemie polskie.

Obywatel powiatu żytomirskiego p. Różycki, o którego skazaniu na wygnanie za udział w zabawie urządzonej w rocznicę śmierci Aleksandra IIgo pierwsi donieśliśmy, w skutek usilnych starań żony w Petersburgu powrócił do kraju.

Istniejące od lat 10 w Poznaniu towarzystwo młodych przemysłowców powzięło myśl zebrania materyału statystycznego z dziedziny przemysłu w W. ks. Poznańskiem i w tym celu wydało odezwę do wszystkich ludzi dobrej woli o nadsyłanie szczegółów statystycznych.

Dzienniki poznańskie podają następujący ciekawy fakt:

„Przed niedawnym czasem trupa baletnicza p. Łukowicza, który w Petersburgu miał teatr polski, zjechała do Żytomierza dla dania w tem mieście kilku przedstawień. Uzyskawszy na to pozwolenie od miejscowego gubernatora Abazy nie bez trudności i pod warunkiem, aby widowiska były „nieme“ i aby w afiszach, drukowanych oczywiście po rosyjsku, nie było wzmianki o czemkolwiek polskiem, p. Łukowicz ogłosił na próbę abonamet na trzy przedstawienia i tak mu się powiodło, że wszystkie bilety do bardzo obszernej sali miejscowego teatru w lot rozchwytane zostały. Na pierwsze przedstawienie wybrano znany balet Wesele w Ojcowie pod zmienioną nazwą „Krestjanskaja Swadb'a“, to jest Wesele Chłopskie. Teatr przepełnili od góry do dołu widzowie, ale p. gubernator Abaza skoro tylko zobaczył na scenie krakowskie ubiory i czapeczki, zapalił się tak wielkim gniewem, że wysłał natychmiast za kulisy z rozkazem, ażeby dyrektor kazał się aktorom przebrać w inne kostiumy, inaczej bowiem przedstawienia dokończyć nie pozwoli. Kiedy zaś p. Łukowicz odpowiedział, że tańce polskie nie mogą być wykonane w strojach kacapskich ani hiszpańskich, p. gubernator manifestacyjnie opuścił teatr, a z nim znaczna część widzów Rosyan, pragnących się przypodobać p. gubernatorowi. Na drugie przedstawienie dano *divertissement*, w którem między innemi tańcami przyszła kolej na polonez z opery Glinki: Życie za cara. P. gubernator zobaczywszy ze zgrozą kontusze i konfederatki na scenie, kazał bez żadnej ceremonii spuścić kurtynę i zwrócić pieniądze abonamentowe wszystkim, ktokolwiek tego zażąda. Oczywiście, że wszyscy pochlebcy i satelici pana gubernatora nieomieszkali upomnieć się o nie, trzecie więc z kolei widowisko odbyło się przy bardzo już nielicznem zgromadzeniu Polaków „odważniejszej natury“, poczem p. Łukowicz ze swoją trupą musiał co prędzej wyjeżdżać, przygnieciony gniewem p. gubernatora i rad, że skończyło się na małej stracie, bo i zamknięciem do więzienia za „propagowanie polskości w kraju rosyjskim“ już mu podobno grożono“.

Sprawa Kozubowskiego redaktora osławionej *Gazety Poznańskiej* jest przedmiotem dyskusyi w dziennikach poznańskich. Konserwatywna *Posener Ztng.* stara się podać charakter p. Koz. w wątpliwość zamieszczając list jego do nakładcy *Gaz. Pozn.* w którym wyznaje, iż jest gorliwym zwolennikiem polityki pruskiej i wrogiem politycznych mrzonek i wyzyskiwań polskich agitatorów. Bądź co bądź faktem jest, że propaganda socyalistyczna szerzoną była przez *Gaz. Pozn.* z wiedzą rządu pruskiego i za jego pieniądze. Ta propaganda zaczęła wydawać już gorzkie owoce. Oto rataj Łuczak z dóbr naczelnego prezesa W. Ks. Poznańskiego, jak donosi *Kuryer Poznański* przesłał list do *Przyjaciela ludu*, w którym dowodzi, że panowie polscy wyzyskują chłopów jak białych murzynów, że się leczą ich potem i krwią i zapowiada nową rzeź galicyjską. Rataj z pod Kurowa pisze, że księża wołają: nie kradnij, oddaj! — i że on, gdyby miał, to chociażby się przez co obalił, toby nie ruszył, ale nie mając nic musi sobie pomagać. Panowie. kiedy mieli wolność, to chłopów bili na snopkach słomy — niech się strzegą, aby się na nich nie sprawdziło, co powiedziano, że co kto posieje, to też sprzątać będzie. „Niech sobie majsterek przypomni, żeby się też tak u nas nie stało, jak się to niedawno działo w Galicyi“.

W sprawie Kozubowskiego zabiera także głos *Germania*: „Postępowanie Kozubowskiego nie da się usprawiedliwić, ale pismo jego dowodzi, jakiemi to środkami obrabiają Polaków. Są to najprzewrotniejsze środki. Niechaj tylko wymierzoną będzie Polakom sprawiedliwość, niechaj uszanuje się ich uprawnione uczucia i interesa i odwoła owych podżegaczy, którzy uciemiężają wszystko co polskie, a Prusy pozyskają sobie tak samo Polaków jak Austrya w Galicyi. Pytanie tylko czy zaufanie Polaków do pruskiego rządu nie jest straconem już na zawsze“.

Rząd rosyjski wierny swej polityce zemsty nie ustaje w systematycznem prześladowaniu wszelkich objawów pracy organicznej. Obecnie wzięli się do gospód chrześciańskich.

Oto co pisze o owych gospodach korespondent warszawski do *Kuryera poznańskiego*.

„Od mniej więcej dwóch lat objawił się tu pewien ruch pomiędzy właścicielami ziemskimi, mający na celu oddziaływanie przeciw zgubnym wpływom karczem na lud wiejski. Zakładano tak zwane gospody chrześciańskie, to jest lokale, gdzie za tanie pieniądze dostać można było: herbaty, kawy, piwa, przekąsek, ale nie wódki. W każdym lokalu znajdowały się pisma ludowe, jak *Zorza*, *Gazeta świąteczna* i broszury różnej treści, które z takim talentem piszą pp. Promyk, Grajnert, ks. Filochowski i inni. Początek był trudny, oporem szło urządzenie rzeczonych gospód. Trudno było o lokal w odpowiedniej potrzebom miejscowości, karczmy były po większej części wydzierżawione na długoletni termin w rękach wyzyskujących szynkarzy, podstawionych przez żydów, rzeczywistych właścicieli szynków, trudno było o zakładowy kapitał, o gospodarza lub szafarkę przedsiębiorstwa.

Obudziła się też i agitacya przeciwko zbawiennym zamiarom, wywołana niestety przez ludzi, którzy pod pokrywą humanitarnych względów interesu swego materyalnego bronili, którzy mówili, że wódka jest koniecznością w naszym klimacie, że należy walczyć przeciw nadużyciom tejże a nie przeciw użyciu, że karczma jest salonem dla włościan, którzy odczuwają potrzebę równie jak wszyscy ludzie, socyalnych stosunków itd. itd. Silono się na ubranie tych komunałów w nowe niby konsyderacye, w nowe formy. W rzeczywistości jednak przy tych doktrynerskich wywodach opuszczano grunt praktyczny, a mianowicie ten, że nikt nie zmusza włościanina, by nie chodził do karczmy ale do gospody chrześciańskiej, że koniec końców, włościanin nie będąc wystawiony w gospodach chrześciańskich na pokusę — nie pije — że w nich znajduje tak samo, jak w karczmie, miejsce do zebrań, rozmów, zabaw i t. d., i że w tymże równie jak w karczmach, może być sobie panem, nie potrzebującym czapkować komukolwiek bądź.

Pomimo wszakże tych wszystkich przeszkód i trudności, myśl zdrowa zaczęła brać górę. Coraz więcej znajdowało się ludzi chętnych, przykładających ochoczo rękę do dzieła, zawiązało się już nawet pomiędzy paniami, zwłaszcza naszemi pewne poczucie konieczności zaprowadzenia gospody, wstydu, że gospoda jeszcze zaprowadzoną nie została. Opozycya ludzi, przez których tylko osobisty interes przemawiał, umilkła i można się już było radować, że społeczeństwo nasze zrobiło jeden krok i to przeważny na drodze rzeczywistego postępu“.

Otóż stało się zadość nikczemnym denuncyacyom dzienników rosyjskich, upatrujących w gospodach chrześciańskich zakładanych w Królestwie Polskiem, konspiracyę przeciw całości państwa rosyjski rząd zakazał gospod chrześciańskich jak donosi korespondent do *Kuryera Poznańskiego*. Wiadomości tej nie znaleźliśmy dotąd w dziennikach polskich i rosyjskich.

Przegląd polityczny.

Kraków, 9 lipca

Sejm czeski zdaje się, że wziął poważnie do serca słowa swego marszałka o zgodnej pracy i porozumieniu między obiema narodowościami zamieszkującemi Czechy. Bardzo miłym objawem tego był wybór przewodniczących kuryi, gdy jednogłośnie w kuryi miast, gdzie większość mają Niemcy, wybrano przewodniczącym Niemca, a zastępcą Czecha, zaś w kuryi gmin wiejskich, gdzie Czesi są w większości, wybrano Czecha przewodniczącym, a Niemca zastępcą. Petycya Niemców o danie znaczniejszego zasiłku na budowę teatru niemieckiego w Pradze — zdaje się, że będzie przez Sejm przyjęta — chociaż może nie będzie daną tak wysoka subwencya, jakiej żądają Niemcy w kwocie 500.000 złr.

Młodoczeski poseł Trojan podnosi w *Nar. Listach* w szeregu artykułów sprawę pojednania narodowości. Twierdzi on słusznie, że jednym z najlepszych środków porozumienia będzie między innemi wydanie ustawy, nad którą czescy posłowie już pracują, zabraniającej przyjmowania do szkół ludowych dzieci, nie władających tym językiem, który w danej szkole jest językiem wykładowym. W ten sposób żadna z obu narodowości zamieszkałych w Czechach, nie będzie mogła drugiej szkodzić.

Do jakich niedorzeczności doprowadzić może zaślepienie w walce językowej, daje tego klasyczną próbkę świeża polemika między *Wiener Abendpost*, a *N. fr. Presse.* Główny organ opozycyi wyprowadził ze stosunku. w jakim przy oficyalnem otwarciu Sejmu używano niemieckiego i czeskiego języka, wniosek. „że czeski język zyskał odtąd w stosunkach oficyalnych przewagę“. *Wiener Abendpost* pospieszając z odparciem tego twierdzenia poczyna liczyć na palcach: „Marszałek mówił po czesku, potem po niemiecku, potem znowu po czesku. Zastępca marszałka wyłącznie po niemiecku. Namiestnik wypowiedział tylko wstępne słowa po czesku; poczem całą mowę wygłosił po niemiecku“. Lecz nie koniec na tem. „Posiadamy — pisze *Wiener Abendpost* całkiem niechybny środek do odparcia owych zarzutów. Liczyliśmy mowy i to z egzemplarza *N. fr. Presse* wiersz za wierszem i przekonaliśmy się, że przemówienia w języku czeskim wynoszą czterdzieści jeden wierszy druku; w języku niemieckim zaś ośmdziesiąt pięć...“ Za tę podziwienia godną wytrwałość i dokładność w liczeniu wierszy i wyrazów należy się rządowemu organowi zupełnie uznanie! Musimy tylko ubolewać, że ten udatny matematyczny wzór nie został jeszcze we wszystkich szczegółach źródłowo z niemiecką systematycznością opracowany. Trzeba było liczyć słowa a nie wiersze — a gdyby *W. Abendpost* wyliczyła była, ile pośród 41 czeskich wierszy oficyalnych przemówień znajdowało się wyrazów niemieckich lub obcych n. p. łacińskiego lub francuskiego pochodzenia, może byłaby doszła do wniosku, że ani Czesi, ani Niemcy nie mają powodu do tryumfu!

Widocznie ze względu na szczupłe rezultaty wszelkich dotychczasowych ministeryalnych urgensów w sprawie równouprawnienia języków w sądach w Krainie, wydało ministerstwo sprawiedliwości, jak donoszą z Lublany, ponownie do prokuratoryi państwa w Lublanie i w Cilli rozporządzenie z dnia 25 czerwca 1883 r. L. 9250 następującej osnowy: Ministerstwo sprawiedliwości spodziewa się i oczekuje, że ci z pomiędzy funkcyonaryuszów prokuratoryi państwa, którzy nie posiadają znajomości słoweńskiego języka w stopniu odpowiadającym zupełnie potrzebom służbowym, dołożą wszelkich starań, ażeby ów język w jak najkrótszym czasie tak dalece sobie przyswoić, iżby mogli w tym języku akty oskarżenia przeciw obwinionym mówiącym językiem słoweńskim poprawnie układać, tudzież przy rozprawach karnych przed sądem orzekającym jakoteż przed trybunałem przysięgłych w słoweńskim języku wnioski czynić i wywody swoje przeprowadzać. Przeszkody, jakieby przestrzeganiu tego polecenia stały w drodze, należy podać do wiadomości w najbliższem rocznem sprawozdaniu. Przy intymacyi tego rozporządzenia dodaje prokurator starszy hr. Gleispach uwagę, iż spodziewa się. że urzędnicy prokuratoryi państwa bez żadnego wyjątku całą z energią starać się będą temu poleceniu zadosyć uczynić.

Rosyjska partya rewolucyjna *Narodnaja Wola* ogłosiła plan wojny wypracowany przez główny „komitet wykonawczy“, a potwierdzony przez przywódców rosyjskich terorystów. Nosi on tytuł *Podgotowitelnaja rabota partii* (praca przygotowawcza stronnictwa) i składa się zo wstępu i sześciu rozdziałów, noszących nazwy: 1) centralna organizacya; 2) specyalne i lokalne organizacye; 3) miejscy robotnicy; 4) wojsko; 5) inteligencya i młodzież i 6) Europa. Do głównych zadań pracy przygotowawczej należy 1) utworzenie centralnej organizacyi, którаby zdolna była do wywołania w Rosyi rewolucyi; 2) utworzenie prowincyonalnych rewolucyjnych organizacyj; 3) zapewnienie sił roboczych dla popierania zbrojnego powstania. Rozdział o specyalnych i miejscowych organizacyach jest bardzo obszerny, które główną mają odegrać rolę tak w przygotowaniach do rewolucyi, jak i w jej prowadzeniu.

Nowoje Wremia zwraca uwagę na artykuły dzienników węgierskich, z powodu artykułu Henryka Martin, zamieszczonego w paryskim *Siècle.* Między innemi *Pesti Hirlap* pisze: „Zupełnie nam jest obojętnem. jaki obrót przyjmą sprawy w Austryi, byleby zasada dualizmu pozostała nienaruszoną. Rozszerzenie sfery działalności Sejmów czeskiego i galicyjskiago nie może wyrządzić szkody tej zasadzie. Możemy tylko sympatyzować z decentralizacyjną polityką Taafego, opartą na podstawie samorządu. Niemcy bardzo się mylą, jeżeli sądzą, że autonomia Czechów i Polaków doprowadzi Austryę do rozkładu. Przeciwnie, zaspokojenie legalnych życzeń tych narodów może uczynić Austryę potężną“. Zacytowawszy powyższy ustęp *Nowoje Wremia* pisze dalej: „Prawie w tymże samym duchu wyraża się półurzędowy organ rządu węgierskiego *Nemszet.* Taki sposób zapatrywania się węgierskich dzienników jest niezawodnie echem opinii publicznej w Węgrzech. Moralnego poparcia, jakie narodowość węgierska okazuje innym narodowościom Austryi, nie można uważać za nic innego, jak za objaw dzisiejszych czasów. Tylko przyjazne wspólne działanie narodowości madziarskiej i słowiańskiej może położyć kres wiekowemu despotyzmowi niemieckiej mniejszości.“

Według *Germanii* dłuższy urlop udzielony naczelnemu prezesowi W. ks. Poznańskiego Güntherowi można uważać za zapowiedź jego ustąpienia. Za rządów tego polakożerczego urzędnika wszystko robiono, aby drażnić, dokuczać Polakom i tępić żywioł polski.

O stanie zdrowia hr. Chamborda — nic nowego. Zdaje się jednak, że jest to już początek końcu. Znaczne polepszenie a potem znowu znaczne pogorszenie następuje naprzemian prawie codziennie. Książęta orleańscy w sobotę udali się z Wiednia do Frohsdorfu. Z początku hr. Chambord robił podobno trudności, i nie chciał przyjąć książąt, na co głównie wpływała żona chorego pretendenta, która serdecznie nie lubi orleańskich swych kuzynów. Dopiero usilnym staraniom jednego z przyjaciół hr. Chamborda udało się skłonić go do wysłania zaproszenia do bawiących w Wiedniu książąt. Wizyta nie długo trwała, o sprawach politycznych nie było wcale mowy — i całe odwiedziny miały wyłącznie charakter familijny. Hrabina Chambord nie była nawet przy śniadaniu danem dla gości. zasłaniając się tem, iż musi być przy chorym. Po śniadaniu książęta orleańscy wrócili zaraz do Wiednia.

Dzienniki republikańskie zachowują się bardzo poważnie wobec ewentualności śmierci ostatniego reprezentanta starofrancuskiego legitymizmu. Charakterystycznym jest pod tym względem fakt, że n. p. *Journal des De'bats* bardzo skrzętnie zapisuje każdy szczegół o chorobie Chamborda, ale nie poświęca tej sprawie artykułu, omawiającego jej polityczne znaczenie — jakby chciał dać do poznania, że republika może być spokojną aż do — obojętności. Za to bonapartyści, jak już pisaliśmy, są w ruchu. Ks. Napoleon, który od ostatniej farsy manifestowej nie pokazywał się w „niewdzięcznym“ Paryżu — powrócił teraz, i jak piszą dzienniki bonapartystyczne, pracuje całemi dniami ze swoim sekretarzem. Nad czem? *Parturiunt montes!* — a mysz, którą porodzą pewno nie zamieni się w zwycięzkiego orła Napoleonidów.

Według doniesienia z Bukaresztu wysłaną została do Wiednia nota rumuńskiego rządu, która ma zawierać zadawalające oświadczenia dla gabinetu wiedeńskiego, Osnowa tej noty ułożoną być miała w porozumieniu z posłem austro-węgierskim w Bukareszcie. Ciekawa rzecz, jakiego przyjęcia dozna owo pismo w Wiedniu.

Koeln. Ztg. podaje ciekawe szczegóły o antidynastycznej opozycyi w Bukareszcie pracującej pod auspicyami Rosyi, do której należy także senator Piotr Gradistaeano. Chce ona zmiany tronu ale nie może się zgodzić na pretendenta.

Głowa opozycyi Kogolniceano popiera pretendenturę młodego człowieka, który przez księcia Kuzę został adoptowany i legitymowany w przypuszczeniu. że jest jego synem. Pretendent ten wraz z swoim młodszym bratem odebrał istotnie takie wychowanie, jak gdyby miał wskutek swego rzekomego pochodzenia spełnić w Rumunii wielkie historyczne zadanie.

Tymczasem pretendent ów nie jest nawet naturalnym synem księcia Kuzy, za jakiego go zwykle uważają, lecz synem niejakiego Liebrechta, który jako ulubieniec Kuzy w ostatnich latach jego panowania, odgrywał w Bukareszcie pewną rolę.

Druga grupa popiera kandydaturę Jerzego Bibesco, syna wołoskiego księcia Bibesco, który panował przed rokiem 1848. Synowie jego idąc za tradycyami dawnych bojarów, uważali tron rumuński za prawnie im się należący. Jerzy Bibesco, który do niedawna żył we Francyi i w służbie francuskiej brał udział w wojnach w Algierze, Meksyku i wreszcie przeciw Niemcom, marzył pewien czas o tronie bułgarskim a kiedy zabiegi te spełzły na niczem, osiadł przed kilku laty w Rumunii i w pięćdziesiątym roku życia począł się uczyć po rumuńsku. Za pomocą wielkiej reklamy, do której posłużył rosyjski organ *Independence Roumaine*, starał się koniecznie odegrać jakąś rolę, żona jego nader ambitna usiłowała wielkiemi recepcyami uczynić dom ich środkowym punktem Bukaresztu. Przytem puszczano w obieg z tego, salonu rozmaite docinki i uwagi przeciw rumuńskiej królewskiej parze. Oto są obaj pretendenci do korony rumuńskiej, którzy pośród antidynastycznej opozycyi mają swoich stronników.

Księstwo na sprzedaż — i to prawdziwe, udzielne księstwo! A byłoby bardzo dobrze, żeby je kupił ktoś porządny. Książę Monaco chce całe swe księstwo, obejmujące 21·6 kw. kilometrów przestrzeni i 7049 mieszkańców—sprzedać wraz z wszelkiemi prawami udzielności za sumę 10 milionów franków. Podobno rząd francuski myśli o nabyciu księstwa — poczem, nie wątpimy, nastąpiłoby zniesienie uprzywilejowanej jaskini gry. która jest prawdziwą zakałą XIX wieku. Ale co się stanie wtedy z ministrami i całym dworem Jego Miniaturowej Książęcej Mości?

Cholera w Egipcie.

Uspokajające depesze ze źródeł angielskich co do cholery w Egipcie nie zasługują na wiarę. Zaraza mocno się szerzy i dotyka żołnierzy straży kordonowej. Lekarze zalecają wypróżnienie Damietty i przeniesienie mieszkańców w stepy, z powodu fatalnych higienicznych warunków tej miejscowości. Inaczej o powstrzymaniu epidemii nie może być mowy.

Rząd austryacki w sposób poufny nie oficyalny zwrócił uwagę innych państw zagrożonych przez cholerę, na pożyteczność wykonania szeregu środków przeciw zawleczeniu zarazy według jednego wzoru. Szczególniej byłoby korzystnem, gdyby kwarantanna wszędzie przeprowadzoną została według jednakich zasad z uwzględnieniem najnowszych zdobyczy naukowych. Dotychczas rządy europejskie nie odpowiedziały na tę propozycyę rządu austryackiego.

Pruskie ministerstwa: handlu i przemysłu tudzież dla spraw duchownych oświaty i spraw lekarskich, z powodu szerzenia się cholery w Egipcie wydały rozporządzenia dotyczące kontroli i rewizyi okrętów przybywających do niemieckich portów.

Wystawa prac uczennic kursu prakt. robót kobiecych przy szkole wydz. żeńskiej.

Nie da się zaprzeczyć, iż do niedawnego czasu kształcenie kobiet nie było dostatecznem. Uczono ich wielu rzeczy potrzebnych, ale zapominano o tem co kobiecie jako gospodyni domu i wychowawczyni najpotrzebniejsze i najużyteczniejsze. Spiew, fortepian, język francuski uważano za rzeczy konieczne, bez których się żadna kobieta obejść nie może, ale nie dbano o to, by ta przyszła żona i matka umiała uszyć i przykrajać bieliznę, lub zrobić dziecku sukienkę. Najwyżej gdy córka domu siadła do krosienek i robiła na kanwie jaką poduszkę lub obraz z figurami dziwnych postaci, albo szydełkiem serwetę, którą nigdy nic przykryć nie można było, bo w niej więcej próżnego miejsca jak nici. Dopiero ostatnie czasy poczęły wprowadzać zbawienną reformę. Kobiety zaczęły się uczyć szyć bieliznę posługując się maszynami do szycia — zaczęły brać lekcye kroju sukien od krawcowych, które jednak same najczęściej nauki potrzebowały — a działo się to wszystko bez systemu i bez żadnej podstawy. Kobieta nabierała trochę wprawy a *Bluszcz* lub *Bazar* dopełniał wychowanie. Sądzimy, że byłoby zbytecznem dowodzić potrzeby nauki robót kobiecych i wykazywać jej znaczenie. Wyręczymy się zresztą słowami sprawozdania wydanego przez dyrekcyę szkoły wydziałowej, których trafności i słuszności nikt nieuprzedzony zaprzeczyć nie może:

„Wielką część pracy przyjęła na Zachodzie na siebie kobieta, zaopatrująca codzienne potrzeby nietylko swojej własnej rodziny. Taka praca nie wypędza matki żony po za próg domowy a daje jej sposobność pomnażania środków na utrzymanie rodziny. W takiej pracy jest jeszcze źródło wielu cnót i zalet: oszczędności, porządku, ładu, zamiłowania ogniska domowego, krótko mówiąc takich cnót, bez których kobieta ani dobrą żoną, ani matką, ani gospodynią domu być nie może, a które świecić powinny wzorem w wychowaniu młodszych pokoleń. O ileż potrzebniejszą jest taka nauka pracy tym, których los sierotami uczyniwszy, zniewala samym o sobie myśleć. Ta nauka pracy powinna się stać u nas jak najpowszechniejszą, gdyż zniewala nas do tego powszechne ubóstwo, tak nielicujące z życiem nad stan i powszechną chęcią zbytku, który jak rdza niszczy nasz stan średni.“

Takimi zapewne względami kierowała się Rada miejska krakowska, kiedy za inicyatywą dyr. Gettlicha postanowiła w dniu 25 maja 1881 r. otworzyć przy szkole wydziałowej kursy praktyczne robót żeńskich — i uchwaliła dla nich statut.

Cel szkoły określa najlepiej §. 1. Statutu:

„Celem nauki w kursie praktycznych robót kobiecych jest: 1) uzdolnienie uczennic przez naukę teoretyczną i praktyczną, z uwzględnieniem znanych sposobów i wynalazków, ułatwiających pracę do wykonywania takich robót kobiecych, które im w każdym zawodzie są potrzebne, 2) wykształcenie takich pracownic, któreby bez wielkiego nakładu pieniężnego mogły wykonywać roboty, znane w handlach tutejszych pod nazwą „*Reutlingen Artikel*“ i inne podobne“.

Widzimy z tego że cel szkoły jest dwojaki; raz ma ona na oku przysposobienie kobiety do prac jakie ją czekają jako gospodynię i opiekunkę, a powtóre starać się musi by w razie potrzeby miała w ręku środek zarobkowania.

Na podstawie uchwalonego statutu kurs robót kobiecych otwartym został przy szkole żeńskiej wydziałowej w dniu 1 września 1882 r. a 74 uczennic zapisanych wskazuje najlepiej, jak tego kursu było potrzeba. Dzisiaj po 10 miesiącach nowa ta szkoła okazuje w wystawie jaką urządziła, jakiemi drogami dążyła do spełnienia celu zakreślonego statutem i jakie rezultaty osiągnęła. Przypatrzmy się teraz bliżej jej pracom i systemowi. Zwrócić musimy przedewszystkiem uwagę, że w pierwszym roku nie mógł być cały program wypełniony, dopiero stopniowo będzie on wprowadzony w życie i tak np. w przyszłym roku otwartym zostanie oddział kroju i szycia sukien damskich i dziecinnych tudzież wyrabianie sztucznych kwiatów. W roku ubiegłym funkcyonowały trzy oddziały: oddział rysunku i krojów, oddział robót szydełkowych i drutowych, i oddział szycia bielizny.

Podstawą całej nauki jest rachunek i rysunki. Uczennice też wykonują rysunki wolnoręczne a mianowicie początkowe ornamenta dla wprawy ręki i oka, też same w zastosowaniu do robót ręcznych wyciągane tuszem i nakładane farbami wodnemi, wreszcie powiększanie i zestawianie w całość na dany temat, rysunki geometryczne i linearne jako podstawę kroju i wykonywania deseni. Dalej wykonują rysunki kroju bielizny, pończoch i szkarpetek z obliczeniem na ujmowanie, robót drutowych itd. itd.

Widzimy stąd, jak owa podstawa przyszłej nauki całej jest przeprowadzoną, a wystawione prace rysunkowe uczennic wykazują całą systematyczność sposobu nauczania, za co specyalne uznanie należy się kierowniczce zakładu pannie Mayerberg. Z prac uczennic, które odznaczają się dokładnością i biegłością w wykonaniu wymienimy prace pp. Matlachowskiej, Dämisch i Zwolińskiej.

W tej samej sali co rysunki wystawione są również próbki i wzory robót drutowych, deseni szydełkowych, deskowych maszynowych, które wraz z rysunkami i notatkami z wykładu, jakie każda uczennica prowadzić musi, stanowią rodzaj podręcznika bardzo pożytecznego.

Praktyczna nauka podzieloną była na dwa oddziały, okazy tych prac widzimy w sali drugiej.

W oddziale 1 uczono: robót drutowych (pończochy, szkarpetki, kamasze, trzewiczki, kaftaniki dziecinne, damskie i męskie włóczkowe itd.), robót szydełkowych (włóczkowe, sukienki dla dzieci, spodniczki, kaftaniki, chustki większe i okrycia), robót deskowych (płaszczyki dziecinne, czapeczki, kołnierzyki, kołderki, kamizelki damskie, szlafroki męskie, całe okrycia), robót maszynowych na dwóch bardzo zmyślnie skonstruowanych maszynach (jak kaftaniki dziecinne, pończochy, szkarpetki). Do tych robót przeprowadzono odpowiednią naukę kroju.

Przyglądając się wystawionym przedmiotom tego oddziału, poznać można całą praktyczną wartość szkoły — spostrzegasz bowiem same przedmioty, prawie niezbędne w każdej rodzinie, które dotychczas musiano kupować w sklepie i nie raz na myśl ci nie przyszło, żeby to wszystko daleko taniej wypadło, gdyby to ktoś zrobił w domu — ba, nawet nie myślałeś, żeby to można było w domu zrobić; a jeżeli dalej rozważy się, ile pieniędzy za te przedmioty wychodzi z kraju do zagranicznych fabryk, to mimowoli ogarnia cię radość, że nadszedł przecie czas, w którym sami o sobie myśleć poczynamy. Zobaczmy jaka różnica w kosztach.

Na każdym przedmiocie była napisana cena. Gdy porównywaliśmy wartość materyału potrzebnego z ceną przedmiotu, okazywał się stosunek 1 : 2 czyli. że cena przedmiotu, często niższa niż cena sklepowa za ten przedmiot jest podwójną wartością materyału. I tak, gdy sukienka dziecinna włóczkowa kosztuje 2 złr. 50 c. to wartość samej włóczki wynosi mniej więcej 1 złr. 25 c. To znaczy, że przyszła gospodyni domu, notabe-

ne jeżeli była uczennicą kursu robót kobiecych, ubierze dwoje dzieci za tę samą cenę, za co inna, kupująca w sklepie, ubierze jedno. Weźmy inny przykład: bardzo eleganckie okrycie damskie włóczkowe miało podaną cenę 28 złr. Wartość użytego materyału 14 złr. Co za różnica dla męża wydać na okrycie, które sobie żona sama zrobi 14 złr. a 28 złr., jeżeli się weźmie pod uwagę, że każda dobra gospodyni znajdzie tyle czasu, by go na roboty podobne poświęcić.

Dodać także musimy, że w szkole podają uczennicom sposób dokładnego obliczenia naprzód ilości spotrzebowanego materyału i czasu, jakiego na pewną robotę potrzeba, co niesłychanie podnosi wartość i korzyść tej nauki.

W oddziale tym wyszczególniały się następujące roboty: bardzo eleganckie czarne okrycie damskie z kapturkiem p. Mühln, podobne czarne p. Ramult, białe pp. Gadomskiej i Jackowicz; gustowna i elegancka damska kamizelka granatowa p. Szklarskiej i czarna pani Zielińskiej — i wiele innych przedmiotów, których spamiętać niemogliśmy. Pozwolimy sobie zrobić jednak uwagę, że dobór kolorów szczególniej w sukienkach i poduszkach, nie zawsze odpowiada dobremu smakowi. Tłomaczono nam to tem, iż uczennice zmuszone są nieraz brać włóczkę, jaką mają pod ręką. W każdym razie dokładność w wykonaniu, biegłość jaką te roboty zdradzają, i nadzwyczaj praktyczny kierunek tego oddziału, zasługiwać musi na szczególną pochwałę.

W drugim oddziale spotykamy się z następującemi gatunkami robót: Szycie ręczne a więc bielizna dziecinna i damska, fartuszki, pościel, ozdobne serwety, dalej próby łatania i cerowania na najrozmaitsze sposoby, modele kroju bielizny damskiej i dziecinnej, nakoniec próby i okazy haftu.

Bielizna odznacza się przedewszystkiem pięknem, równem szyciem, tak, iż wierzyć się nie chce, iżby ten lub ów szew był dziełem ręki niewieściej a nie wszechwładnej dzisiaj maszyny do szycia. W wystawionej bieliźnie damskiej widzimy wszystkie stopnie, od najprostszej zwyczajnej bielizny aż do ozdobnej i wytwornej, jak np. ozdobne koszule z mereszkami (sposób ozdabiania bielizny używany przez lud na Ukrainie) pp. Ramult i Zielińskiej. — Z pomiędzy mnóstwa fartuszków wyróżniał się biały ze wstawkami p. Zwolińskiej. W okazach haftu widzimy też samą skalę — od pojedynczych próbek, znaków na bieliznę, aż do przedmiotów większych, ozdobnych, zbytkowych, jak np. ów koniec do krawatki, niewielki, bo zaledwie parę cali kwadratowych liczący, ale zdradzający rękę mistrzyni p. Mayerberg. Serwety i ręczniki ozdobne zajmowały niepoślednie miejsce na wystawie. — Ręcznik z końcem ozdobionym mereszkami i wzorem w dwóch kolorach wykonanym ściegiem Holbeina oraz bardzo elegancką ściąganą frędzlą, przynosi zaszczyt i nauczycielce co projektowała i uczennicy co wykonała Z serwet wyróżniały się prace pp. Koerner i Zielińskiej. —

Z robót wiązanych podnieść trzeba prace pp. Matlachowskiej i Friedberg. Uwagę wszystkich zajmowały cery i łaty, rozmaite dla różnych materyj, szczególniej cery w kilku kolorach, służące do naprawy wzorzystych materyj, dotychczas bardzo mało u nas znane, zachwycały wszystkich. Naturalnie są to tylko próby, ale radzibyśmy widzieć w dalszych wystawach ich zastosowanie tj. żeby nie były robione osobno, ale wrobione w daną wzorzystą materyą. Odznaczały się: granatowa z czerwonem i białem (monogram K. Z.) granatowa z niebieskiem (monogram J. R.) biała z czerwonem (monogram W. M.), biała z granatowem (monogram M. S.) Bardzo piękną była również serwetka robiona na szarej tasiemce sposobem cerowania, zdaje nam się jedyna na całej wystawie, p. W Mühln. Nie możemy również pominąć milczeniem prac drugiej nauczycielki kursu p. Żarskiej. Były to hafty i aplikacye zdradzające dobrą szkołę, gust i znajomość pięknych form.

Na osobnym stoliku widzimy okazy, na których przeprowadzono naukę szycia, robót drutowych i szydełkowych wedłng metody Schallenfeldowskiej służącej do nauczania dzieci.

Nadto uczyły się niektóre uczennice pod kierunkiem p. Mayerberg malowania na drzewie, porcelanie i materyach, a wystawione prace zaspokoić mogą wymagania najwybredniejszego smaku.

Z tego krótkiego przeglądu widzieć można w jak wybornym kierunku zakład jest prowadzonym i niepotrzebniebyśmy słowa tracili, na dowodzenie potrzeby i pożyteczności tego kursu. Życzymy mu najlepszego powodzenia i najszybszego wzrostu. A zdaje się i jedno i drugie ma już zapewnione. Opieka i troskliwość jakiej doznaje ze strony Rady miejskiej, uznanie jakie sobie zdobyć umiał w sferach wpływowych, nie pozostanie bez zbawiennego skutku na losy jego. Zwiedzający zakład w ciągu roku marszałek dr. Zyblikiewicz, który z właściwą sobie bystrością na pierwszy rzut oka poznaje rzeczy dobre i użyteczne — wyrażał się o kierunku tego zakładu z wszelkiem uznaniem, nie wątpimy więc, że nieposzczędzi zakładowi swej opieki. Sądzimy także, że i pp. kupcy, sprowadzający dzisiaj podobne wyroby z zagranicy, będą chociaż częściowo zaopatrywali swe składy przedmiotami w szkole wyrabianemi. — Dalej życzymy, by to nie był pierwszy i ostatni podobny zakład, lecz byśmy i w innych miastach jaknajrychlej podobne zakłady ujrzeli. Sił nam dzisiaj nie brak; między uczennicami dosyć znajdzie się dobrze uzdolnionych kierowniczek. Dla samego zakładu byłoby z korzyścią, by wystawa była nieustającą, by publiczność nie tylko zapoznawała się z wyrobami szkoły — ale nadto mogła czynić tam zakupna; a jeźliby to było nie możebnem, to przynajmniej by się wystawy odbywały w epokach czynienia prezentów np. przed Bożem Narodzeniem. Dzisiaj wystawa przeszła dosyć obojętnie, nie wywołując zajęcia u publiczności, lecz sądzimy, że następna lepiej się powiedzie — bo co dobre i użyteczne nigdy bez skutku minąć nie może. Te kilka uwag zakończymy wyrazami uznania dla dyrektora szkoły p. Gettlicha jak i nauczycielek pp. Maryi Mayerberg i Maryi Żarskiej za nieutrudzoną a pożyteczną działalność.

S. Z.

Kronika.

Kraków, 9 lipca.

Towarzystwo wioślarskie. Pewne kółko młodych ludzi krząta się około zawiązania w mieście naszem Towarzystwa wioślarskiego. Myśl to bardzo szczęśliwa i zasługuje na poparcie. W Warszawie istnieje już takie towarzystwo, ciesząc się słusznem uznaniem i sympatyą.

Humpti-tumpti. Przykład bywa zaraźliwym. Dyrektor teatru narodowego wpuścił linoskoków na scenę, a równocześnie *Czas* począł bawić publiczność podobnemi do nich *humpti-tumpti*. Staje i chce stawać to na rękach, to na nogach, wywraca koziołki, próbuje kąsać, rzuca gałkami z błota i majaczy *de omnibus rebus*, a wreszcie o hidropacie p. Czerwińskim. Winszujemy pacyenta lekarzowi — lekarza pacyentowi. Hidropatya zdałaby się istotnie. Miał *Czas* jedną chwilę trzeźwą wśród swoich *humpti-tumpti* — kiedy nas nazwał ironicznie „instytucyą zabezpieczającą od serwilizmu.“ Tem być pragniemy; każde uczciwe pismo tem być powinno.

Wystawa zabytków z czasów Jana III. Od komitetu wystawy otrzymujemy następujące ogłoszenie:

Dyrekcya generalna kolei Karola Ludwika uwiadomiła podaniem 21 czerwca r. b. pod l. 6901 Prezydenta miasta Krakowa, iż przedmioty przeznaczone na krakowską wystawę zabytków z epoki króla Sobieskiego od 1 sierpnia do końca października r. b. na wszystkich liniach tejże kolei tak do Krakowa jakoteż z Krakowa za darmo przewożone będą.

Przeprowadzenie tego zezwolenia jednak według zwyczaju na kolejach przyjętego nastąpić może tylko w drodze restytucyjnej, to jest, że zaliczona należytość za przywóz do Krakowa i wywóz z niego zwróconą będzie za okazaniem oryginalnego listu frachtowego przy powrocie przedmiotów do miejsca, w którem pierwotnie były oddane. Adres opiewać ma: „Do prezydyum magistratu w Krakowie“ jako odbiorcy, a to samo prezydyum odeśle przedmioty jako oddawca. Przesyłka nie może być obciążona żadnem pobraniem (Nachnahme).

Inne uboczne należytości, zwłaszcza za ubezpieczenie wartości towaru, za odważanie przedmiotów itd. nie będą zwracane.

Podając to rozporządzenie dyrekcyi generalnej kolei Karola Ludwika do publicznej wiadomości, komitet uprasza p. t. osoby, które na wystawę przedmioty przesłać zamierzają o dodanie przy adresie słów: „Na ręce komitetu wystawy zabytków z epoki króla Sobieskiego funkcyonującego w kasie Oszczędności“ i zawiadamia je, iż na żądanie przesyłającego już przy odebraniu przedmiotu za wydaniem oryginalnego listu frachtowego zwróci mu należytość, którą zaliczył przy odebraniu przedmiotu.

Z komitetu wystawy zabytków z epoki króla Sobieskiego.

Kraków, dnia 6 lipca 1883.

W zastępstwie
Dr. Zoll.

Wszystkie dzienniki zamiejscowe uprasza się o podanie tych wskazówek do publicznej wiadomości.

Koszary straży pożarnej tak są nieszczęśliwie położone i zbudowane, że ciągłych potrzebują napraw. Zaledwie ukończono wypompowanie wody z suteren, znów przed 3 dniami przeżarł się płyn z kloak i dostał się do warsztatu rymarzy pociągów miejskich. Wyziew ma być do tego stopnia szkodliwym, iż fizykat miejski uznał za stosowne zarządzić opróżnienie przewilgoconych lokalów.

Sąd polubowny. W sporze p. Prylińskiego, w/ toczonym miastu, będą sędziami pp.: Atanazy Benoe, Konstanty Popiel po stronie p. Prylińskiego, zaś ze strony miasta pp.: adw. dr Roman Jakubowski i notaryusz Wiktor Brzeski. Jako zastępcy arbitrów po stronie powoda: p. Jan hr. Tarnowski, zaś po stronie miasta p. Stanisław Ziembiński.

Czas zebrania sądu polubownego i wybór superarbitra dotychczas oznaczonym nie został.

Ponowne skromne żądanie. Z niecierpliwością oczekujemy *tandem* wreszcie po 18 latach narady i uchwały co do zmiany statutu tymczasowego dla gminy m. Krakowa.

Czyżby zasada: *„wir können warten“*, lub zasada stania na jednem miejscu — miała ogarnąć i referentów Rady miasta w tej sprawie?

Budowa szkół ludowych na Kazimierzu. Budownictwo wypracowało plany i kosztorysy na budowę tak szkoły męskiej jak i żeńskiej, na Kazimierzu stanąć mającej przy ulicy Miodowej. Obiedwie te szkoły mieścić się będą w jednym budynku, lecz będą przedzielone i do każdej szkoły będzie osobne wejście. Budynek ten jest obliczony na każdą szkołę po 4 klasy, z których każda ma mieścić w sobie 80 uczniów względnie uczennic; — nadto mają się znajdować mieszkania dogodne dla dyrektorów. Koszta budowy obliczone są na 70.000 zł. Zależy teraz od Rady miasta czy zechce przystąpić do budowy, tak koniecznej i nagłej ze względu na stosunki higieniczne.

Z plantacyj. Dla wiadomości osób umiejących cenić piękność naszych plantacyj, a zaniepokojonych zamierzoną amputacyą szeregu drzew z powodu budowy dwupiętrowego domu przy ulicy św. Gertrudy, pospieszamy z doniesieniem, że komitet plantacyjny podczas odbytej na miejscu komisyi poczynił zastrzeżenia przeszkadzające usunięciu wspomnionych drzew. Przeciw jednak wycięciu gałęzi, które wkraczają na terytoryum właściciela budowli — komitet, jak nam mówią, nie ma mocy wystąpić. W bieżącym roku posadzono podobno około 1000 nowych drzew, po większej części jaworów, klonów i lip.

Medal jubileuszowy odsieczy Wiednia. Właściciel domu bankowego w Krakowie p. M. Kurnatowski polecił wybicie medalu Jana Sobieskiego rysunku i kompozycyi znakomitego naszego akwarelisty Juliusza Kossaka. Medal wykonany jest w srebrze, złocie, miedzi i bronzie. Strona prawa medalu przedstawia popiersie króla oswobodziciela w profilu, wieniec laurowy otacza głowę bohatera — pierś ubrana w zbroję łuskową z przewieszonem przez ramię futrem, spiętem klamrą. Napis w dwuwierszowym otoku: Jan III Sobieski, król polski. Pamiątka dwóchsetletnia oswobodzenia Wiednia 1883.

Na stronie lewej przedstawionym jest wjazd króla do Wiednia, w otoczeniu arcyksiążąt rakuskich, witających swego oswobodziciela, w głębi widać wieżę ś. Szczepana i namioty tureckie; napis w toku historyczny literami gotyckiemi przypomina głosy witających Wiedeńczyków króla Sobieskiego: *„Ach — unser brave koenig!“* i datę: dnia 12 września r. 1683.

Na wystawę Towarz. przyj. sztuk pięknych nadeszły: Brochockiego „Z życia wiejskiego“; Grabińskiego „Krajobraz z nad Dniestru“; Koniuszki „Krawiec i sroka“; Malczewskiego „Portret damy“; Stockiego „Z nad Skawy“.

Właściciel cyrku p. Suhr otrzymawszy od władzy miejskiej, tudzież komendy wojskowej jako dzierżawczyni błoń, pozwolenie na odbycie tamże wyścigów, urządza 3—4 takich przedstawień, przeznaczając dochód z jednego na rzecz ubogich tutejszych. W wyścigach mogą przyjąć także udział osoby prywatne.

„W pamiat' presławnoj wojny.“ Często notujemy w kronice różne germanizacyjne kwiatki, dziś przychodzi nam sprezentować — okaz moskalofilski. W Skole, na Pokuciu galicyjskiem, fabryka p. Ch. H. Lipschütza używa moskiewskich etykiet. Oto *corpus delicti*: „Spiczki (zapałki) Plewna w pamiat' presławnoj wojny 1877—1878 g.“ Okaz ten może się zostać bez komentarza — mówi sam za siebie i potępia się w każdej głosce.

Z Łobzowa. W parku szkoły kadetów w Łobzowie odbywać się będą w każdą środę począwszy od 11 bm. koncerty muzyki wojskowej. Początek o g. 5 po południu.

Podziękowanie. Na dochód ochotniczej straży ogniowej w Krośnie odbyło się dnia 2 lipca r. b. przy współudziale muzyki ochotniczej straży ogniowej w Rymanowie, założonej staraniem pana Adolfa Balko c. k. sędziego powiatowego w Rymanowie, przedstawienie amatorskie, na którem odegrano krotochwilę W. A. „Błażek opętany.“

Wydział straży krośnieńskiej poczytuje sobie za miły obowiązek wyrazić wszystkim pp. amatorom i amatorkom za trudy i znakomite wywiązanie się z poruczonych im ról, tudzież zarządzającemu komitetowi, a w szczególności p. T. K. za jego gorliwą i mozolną pracę poniesioną około kierownictwa przedstawienia, świetnej miejscowej Radzie szkolnej i szanownemu gronu nauczycielskiemu za bezpłatne odstąpienie sali i wypożyczenie dekoracyj, wreszcie szanownej p. t. publiczności za liczny i łaskawy współudział swoje podziękowanie staropolskiem serdecznem „Bóg zapłać.“

Krosno, d. 6 lipca 1883.

Ludwik Pudełko, komendant. *Stanisław Janik*, naczelnik.

„Turysty“ wyszedł nr. 2 i zawiera: „Wiersz do przyrody.“ Do Członków Towarzystwa Tatrzańskiego. Wycieczka na górę Chomiak za Mikuliczynem. Zwyczaje i obyczaje u Hucułów. — Sprawy Tow. Tatrzańskiego i jego oddziałów. Sprawy turystycznych towarzystw zagranicznych. Kronika. Góry stryjsko-skolskie. W artykule „Do członków Tow. Tatrzańskiego“ podnosi redakcya myśl wszelkiego poparcia godną, żeby w r. 1884, jako w 10 rocznicę zawiązania Towarzystwa urządzić zjazd ogólny członków wszystkich oddziałów, połączony z wystawą etnograficzną. Zjazd ten odbyłby się w Krakowie.

W Warszawie zmarł w dn. 4 b. m. Jan Popiel, najstarszy wiekiem, a głośny do ostatnich czasów artysta baletu warszawskiego, przeżywszy lat 66.— Popiel na deski teatralne wstąpił w początku 1835 r. Należąc nietylko do wyjątkowo zdolnych, ale i do wyjątkowo rozmiłowanych w swoim zawodzie, młody tancerz po kilku latach pracy uzyskał wybitniejsze stanowisko. Od początku zawodu przejawiał szczególne zdolności w kierunku ról i tańców charakterystycznych, zwłaszcza też mazur miał w nim tłómacza, dotąd niezastąpionego. Trzy córki zmarłego: Romana Popielówna (dzisiejsza Święcka) nieporównana artystka dramatyczna; Helena, artystka baletu— oraz Józefa (zamężna Leszczyńska, nieżyjąca od lat kilku) artystka dramatyczna, długi szereg lat składały się na podtrzymanie imienia Popielów na scenie warszawskiej.

Olbrzym nad olbrzymami. Słynny Wiliam Roeniker wkrótce przybyć ma do Warszawy; liczy on około 40 lat wieku i jest rzeczywiście najwyższym z olbrzymów, wzrost jego bowiem dochodzi 6 metrów wysokości. Wiljam podróżuje w towarzystwie małżonki, osoby również bardzo wysokiej, lecz dosięgającej mężowi zaledwie do pasa.

Stobieska. Tego nazwiska okulistka ocaliła niedawno wzrok jednemu z członków rodziny prezydenta Stanów Zjednoczynych Artura. Stobieska jest Polką, przebywa obecnie w Milwankee i cieszy się tam nader rozległą praktyką. Pochodzi ona z gubernii wileńskiej, zkąd dzieckiem będąc w r, 1858 wyjechała. Część rodziny Stobieskiej przebywała niegdyś we Francyi, obecnie zaś osiadła w Płocku.

Deszcz — rybi. Kilka dni temu w czasie silnej burzy w Godzienach w Królestwie Polskiem spadło z ulewą mnóstwo ryb mniejszych gatunków, a między niemi i pewna ilość węgorzy. O fakcie tym donosi *Kaliszanin*.

Młyn w Sans-Souci. Znaną jest odpowiedź młynarza w Sans-Souci, który nie chciał pozwolić nawet za znacznem wynagrodzeniem — by zniesiono jego młyn pod Poczdamem, zasłaniający widok z parku Fryderyka Wielkiego. Zagrożony, iż skoro król młyna nie będzie mógł kupić, to go gwałtem zabierze, odparł, że się nie lęka, gdyż są sędziowie w Berlinie. Historyczny ten młyn, dotąd starannie kosztem państwa utrzymywany, dzisiaj grozi ruiną i podobno zniesionym zostanie. Mogliby jednak Prusacy śmiało utrzymywać i nadal tę pamiątkę sprawiedliwych rządów ich króla, nic się bowiem od owej pory u nich nie zmieniło, ta sama bezwzględność, gdy idzie o zagarnienie prowincyi, ten sam uczciwy wymiar sprawiedliwości — gdy sprawa o... młyn.

Cofanie się morza. Z Rzymu donoszą, iż w prasie włoskiej niejednokrotnie już czyniono wzmiankę o ciągłem cofaniu się Śródziemnego morza. Jeżeli zjawisko to nie ustanie, to Wenecya straci swe kanały i stanie się miastem położonemna suchym lądzie. Rawenna była także kiedyś portem, dziś jest o milę od morza odległą, jak również Piza, która w średnich wiekach była morskiem miastem. Od roku 1804 ujście rzeki Po do morza odsunęło się o 12 kilometrów.

Wiadomości naukowe, literackie i artystyczne.

Jubileusz odsieczy Wiednia wywołuje całą literaturę broszurową. Ks. dr Jan Chełmecki, poseł do Rady państwa. wydał broszurę p. t.: „Słowo o odsieczy Wiednia“, w którem na podstawie źródłowej zbija fałsze tych, co chcą obniżyć zasługę Sobieskiego, lub nawet zupełnie jej zaprzeczyć. Broszura, wydana także w języku włoskim — wywołała artykuł w *Osservatore Romano* z d. 26 czerwca b. r.

W artykule tym autor zwraca się przeciw tendencyjnej krytyce nowszych czasów, usiłującej odnieść prawdziwą zasługę z należnych jej wieńców chwały, przytacza ostatnie usiłowania w tym kierunku dzieła Kloppa p. t: „Rok 1863“ i podnosi zwycięzką argnmentacyę ks. dra Chełmeckiego, wykazującą nicośc tej tendencyjnej pracy.

Tej samej sprawie poświęcił prof. Antoni Gołkowski broszurę: „Dziejowe znaczenie odsieczy Wiedeńskiej“— także prawie wyłącznie zajętą osławionem dziełem Kloppa. Rzecz napisana sumiennie i przekonywująco.

Sprawozdania gimnazyalne za r. 1883 zaczynają się już pojawiać. Warto zwrócić na nie uwagę szerszych kół, a zwłaszcza rodziców, mających synów w gimnazyach. Mamy przed sobą wydane dotychczas sprawozdania z trzech gimnazyów. Krakowskie gimnazyum ś. Jacka zamieszcza w sprawozdaniu swem cenną pracę dra Stanisława Stodolaka: „Wychowanie fizyczne i moralne wobec reformy gimnazyów“. W żądaniach, jakie stawia do szkoły pod względem fizycznego wychowania, zgadza się mniej więcej z tem, co pisał w *N. Reformie* dr Tadeusz Żuliński, chociaż nie idzie tak daleko, jak zawodowy higienista.

Gimnazyum św. Anny w Krakowie zamieszcza w sprawozdaniu swem naukową pracę p. Romana Zawilińskiego: „Kwestya run słowiańskich“— w której zgodnie z A. Kirkorem dochodzi do wniosku, że póki nie będzie zrobionem jakieś nowe odkrycie runicznych kamieni — póty wszystko, co się w tym przedmiocie pisze, może być tylko domysłem. Kamienie mikorzyńskie nie wystarczają jeszcze nawet do twierdzenia, że mamy kamienie runiczne!

W sprawozdaniu z gimnazyum tarnowskiego znajdujemy wcale udatny przekład „Wiesława“ Brodzińskiego — na język niemiecki, dokonany przez prof. Jana Kornickiego.

W sprawozdaniu rzeszowskiego gimnazyum mieści się wpspomniana już praca prof. Gołkowskiego o odsieczy Wiednia.

Dział ekonomiczny.

Targ zbożowy. Komitet ck. Towarzystwa gosp. galicyjskiego zawiadamia, że tegoroczny V-ty międzynarodowy targ zbożowy we Lwowie, połączony z wystawą i premiowaniem chmielu, odbędzie się w dniach 25 i 26 września b. r.

Lwów, 7 lipca.

(Sprawozdanie Banku rolniczego.)

Upały przy dość często przechodzących deszczach, wpłynęły na polepszenie stanu pszenicy, a głównie jarzyn.

Na posuchę uskarżają się środkowe Niemcy, z innych krajów wiadomości pomyślne.

Targi angielskie w skutek niższych notowań Ameryki, zachowują się wyczekująco.

Ostatnie wiadomości z Francyi dość zadowalniające, natomiast Belgia wobec obiecujących zbiorów i znacznych zapasów notuje niżej, Holandya zasypana ofertami zboża rosyjskiego zachowuje się zupełnie biernie.

Wiedeń i Peszt przy słabym popycie ubiegłego tygodnia przesyła niższe notowania.

W Rumunii usposobienie targowe bez handlu.

O pszenicę suchą i dobrą w ostatnich dniach nieco żywiej się pytają.

Żyto, które w tym roku po większej części chybiło, łatwo znajduje kupca.

Jęczmień bez ruchu.

Rzepak chętnie poszukiwany, przy braku ofert i chęci zbytu interes należycie nie może się rozwinąć.

Spirytus usposobienie zmienne.

Wiadomości o chmielu są dość pomyślne, w Bawaryi w niektórych tylko okolicach skarżą się na szkody wyrządzone przez owady — (jak niemniej w Poznańskiem, Bruńswiku i Hanowerze). Czechy ze stanu chmielu są zadowolnione, niemniej Styrya świetnych spodziewa się zbiorów. Niższa i wyższa Austrya pomimo szkód przez weszki, zadowalniające daje wiadomości. W kraju są bardzo różne nadzieje, poczęści uskarżają się niektóre miejscowości na zbyt wiele wilgoci, w skutek której roślina w części ucierpiała, w ogóle nadzieje zbiorów są pomyślne, najświetniejsze spodziewane są w Siedmiogrodzie i Krainie.

Dziś notujemy za 100 kilogr. loco Lwów:

Pszenica czerwona	9·25	9·75
„ biała	9·—	9·50
„ żółta	8·75	9·25
Żyto	6.50	7·—
Owies	6·75	7.25
Jęczmień	5·75	6·25
Rzepak na termina jesienne	14·25	14·75
Lnianka	—·—	—·—
Groch	—·—	—·—
Bobik	—·—	—·—
Chmiel tegoroczny	90·—	120·—

Spirytus na termina sierpień i wrzesień złr. 34·40, październik i grudzień 32·— złr. za 10·000 lt. prct.

Telegraficzne sprawozdanie wiedeńskiej giełdy zbożowej.

Wiedeń, 9 lipca, godzina 10 rano.

Pszenica na jesień złr.	10·50 do	10·55
Żyto „	7·87 do	7·92
Owies „	6·87 do	6·92
Kukurudza na wiosnę	6·65 do	6·70

Pszenica na wiosnę 1884 10·80—10·85.

Usposobienie mdłe.

Telegramy „Nowej Reformy“.

(Z biura korespondencyjnego.)

Wiedeń, 8 lipca. Według doniesienia *Fremdenblattu* — nadeszło tutaj wczoraj oświadczenie rządu rumuńskiego w sprawie zajścia w Jassach — w formie noty wystósowanej przez rumuńskiego ministra spraw zagranicznych do posła austro-węgierskiego w Bukareszcie. Podług informacyi *Fremdenblattu* można uważać to oświadczenie za zadowalające.

Grac, 9 lipca. Uroczystość ludowa wypadła pomimo upału świetnie. Zebrało się około 60.000 ludzi. Cesarz ukazał się o godzinie 4 i udał się do namiotu cesarskiego, gdzie chór odśpiewał styryjskie pieśni. Cesarz objechał w powozie stępo cały plac uroczyści, pośród tłumów witających go ze wszystkich stron radosnemi okrzykami, dziękował nieustannie nader uprzejmie. Lud śpiewał hymn austryacki zaintonowany przez wszystkie muzyki wojskowe. Cesarz wyraził szczególne upodobanie w rozmaitych krajowych strojach. Wszędzie panował porządek. Cesarz spędził pośród ludu całą godzinę, wyrażając kilkakrotnie zadowolenie swoje z lojalnych objawów uczuć niezliczonych tłumów ludu.

Piękne udanie się uroczystości wywołało powszechną radość. Cesarz rozdał dla ubogich różnych instytutów znaczne kwoty pieniężne.

Grac, 9 lipca. Rano o godzinie 6 odjechał cesarz koleją zachodnio-węgierską. Tłumnie zebrana publiczność przygotowała cesarzowi wspaniałą owacyę pożegnalną. Wszystkie stacye przystrojone. Wszędzie entuzyastyczne przyjęcie ze strony ludności. W wielu miejscach zbudowano tryumfalne łuki. W Gleisdorf wziął cesarz udział w położeniu kamienia węgielnego pod dom ubogich. W Gleichenbergu dane było śniadanie u księcia Thurn-Taxis.

Praga, 9 lipca. Sejmowi przedłożono między innemi niezałatwione w roku zeszłym sprawozdanie komisyi w sprawie ustawy o przynależności. Sprawozdanie uznaje konieczność takiej reformy, jaką rząd projektuje, oświadcza jednak że nie może to być dokonane przed załatwieniem kwestyi zaopatrzenia robotników, i przed reformą ustawodawstwa o opiece nad ubogimi, o szupaśnictwie i włóczęgostwie. Sprawozdanie kończy się wnioskiem, aby na następnej sesyi przedłożono wnioski w tych przedmiotach, zasięgnąwszy wprzódy opinii rad powiatowych i rad miejskich w Pradze i Reichenbergu.

Gurkfeld, (Kraina) 9 lipca. Reprezentacya miejska tutejszej gminy na dzisiejszem posiedzeniu zamianowała prezesa ministr. Taaffego honorowym obywatelem miasta, na znak niewygasłej wdzięczności za jego szlachetne dążenia, by wytworzyć pokój, pojednanie się i porozumienie między współistniejącemi narodowościami i politycznemi sprzecznościami.

Nyiregyhaza, 9 lipca. Uniwersyteccy experci Scheuthauer, Belky i Mihalkowics przybyli tutaj, ale dopiero jutro będą mogli być przesłuchani, ponieważ dziś jeszcze wiele świadków czeka na przesłuchanie.

Wielkie wrażenie zrobiło samobójstwo woźnicy starszego notaryusza komitetu Władysława Miklos'a. Woźnica ten wybrany był przez obrońców, jako ważny świadek w kwestyi agnoskowania trupa.

Koszyce, 9 lipca. Wczoraj nastąpiło zetknięcie pociągów między Merokovecs a Fuezesabony. — Szczegóły niewiadome. Z Miskolczu odeszła lokomotywa z 35 robotnikami na miejsce wypadku. Pociąg z Pesztu nie przybył.

Kair, 9 lipca. Ostatniej nocy skonstatowano wypadek śmierci, w którym zachodzi podejrzenie cholery.

Kair, 9 lipca. Według doniesienia agencyi Havas, Egipcyanie chcąc uniknąć kwarantan zaprowadzonych w portach Śródziemnego morza, poczynają przeprawiać się do Europy przez Suez i Anglię, gdzie dotąd nie postanowiono żadnych kwarantan.

Hongkong, 9 lipca. Agencya Havas donosi, że w chińskiem portowem mieście Schatan (Swatow) sroży się cholera w wysokim stopniu.

Hotel Drezdeński.

Przyjechali po dzień 9 b. m.:

Tadeusz Zwierkewski obyw. z familią z Królestwa, Raciborska z córką, Joana Arbuszewska z familią, Stan. Wagner z Królestwa, Henryk Hubert, Zalewska Hubert, prof. Kasznica z familią z Warszawy, Jan Augustynowicz z Petersburga, Jan Mierzyński, Józef Sawicki z Sosnowic, Józef Henisz adwokat z Warszawy, Józef Dabrowski z Piotrkowa, H. Weiss z Wiednia, Korycki, Rychłowski z Królestwa, Michał Garapich z żoną ze Lwowa, Jan Ebel z Wiednia.

Kursa telegraficzne.

Wiedeń d. 9 lipca 1883.	Dzisiejsze g. 2 m. 30	Z dnia poprzedniego
Renta papierowa austr.	78·80	78·65
„ 5% Austr. pap. nowa	93·50	93·40
„ srebrna „	79·50	79·45
„ złota „	99·45	99·20
„ 6% Węg.	119·95	119·95
4% Renta złota węg.	88·75	88·40
Losy z r. 1860	135·40	135·25
Akcye Banku Austro-węgierskiego.	837·—	837·—
„ kredytowe	296·25	294·80
Londyn	119·95	119·95
Napoleondor	9·50	9·50
Lombardy	157·10	156·10
Losy z r. 1864	167·75	167·75
Akcye Karola Ludwika	296·—	295·50
„ Lwowsko-Czerniow.	169·50	169·50
„ Węg.-półn.-wschodnie	158·25	158·25
5% Obligacye Indemn. gal	99·—	99·—
Losy premiowe węg.	114·80	114·75
Akcye Koszycko-Bogum.	145·50	145·50
„ Północno zachodnie	202·50	202·—
6% Listy hipoteczne	102·—	102.—
6% List. zast. gal. Zakł. Kr. Z.	102·—	102.—
Akcye Siedmiogrodzkie	164·—	164.—
Marka	58·50	58·50
Ruble papierowe	116·37	116.25
Dukat	5·65	5·65
Berlin d. 9 lipca 1883.		
Banknoty	171·—	170·90
Wiedeń	170·60	170·60
Warszawa	198·75	198·40
Ruble	199·25	199·—
5% Listy zast. król. polsk.	62·40	62·80
4% „ likwidacyjne	54·90	55·—
Akcye Karola Ludwika	127·25	126·62
„ kredytowe	509·—	506·—

Usposobienie giełdy: stałe.

Wydawca: ***Dr. Adam Asnyk.***

Odpowiedzialny Redaktor:

Dr. Tadeusz Rutowski.

Rubryka „Nadesłane“ nie pochodzi od Redakcyi, która też żadnej odpowiedzialności za nią nie przyjmuje.

NADESŁANE.

Rodzina zamożnych obywateli, podupadła wskutek różnych nieszczęść, poszukuje wszelkiej pracy lub zatrudnienia, ażeby zapewnić jednastoletniemu chłopczynie możność uczęszczania do szkół, udaje się do współczucia współziomków, aby zechcieli przyjść w pomoc.

Składki przyjmuje administracya Nowej „Reformy“ pod literami *I. D. Z.*

Kursa miejscowe i giełdowe.

Kursa rozumieją się bez wartości bieżącego kuponu, który się dolicza.

Kraków, dnia 8/7.

		płacą	żądają
	Ruble papierowe ros. za 100 rubli	115 50	116 —
	Marki niem. złote lub pap. " 100 mar.	58 25	58 50
	Kupony srebrne	99 50	—
	Dukat nowy ważny	5 65	5 75
	20-to Frankówka złota	9 48	9 54
6%	Pożyczka krajowa galic. za złr. 100	—	—
	Obligacye indemnizac. galic. " 100	98 50	99 —
5	Listy zast. Tow. kr. ziem.	99 50	100 —
4	" "	90 —	—
5	" Banku Hipoteczn.	102 —	102 50
5	" " z premią 10%	100 50	101 —
5	" " zwrotne za 40 lat	98 —	98 50
5	" dzitne g. zakł. włościańsk.	—	—
5	"	—	—
5½	" zastawne g. Z. Kr. w Krakowie 36 letnie	101 —	—
5	" " 36	—	—
5	" " 18	—	—
5	dłużne g. Z. Kr.	90 —	—
5	Listy zastawne Król. Pol. za rubli 100	99 75	100 50
4	" likwidacyjne	87 75	88 —

Lwów, dnia 7/7.

		płacą	żądają
—	Akcye Banku hipotecznego gal. a. na zł. 200	300 —	305 —
5	[illegible]	99 75	100 —
5	" "	90 —	90 50
5	" Banku hipotecznego gal.	100 75	101 25
5	" " z 10% premią	100 75	101 —
5	" " zwrotne za 40 lat	98 —	—
5	" Banku włościań.	—	—
	Obligacye indemn. gal.	98 50	99 50

Wiedeń, dnia 7/7.

OBLIGI DŁUGU PAŃSTWA.

		płacą	żądają
4⅕	Renta austr. papierowa za złr. 100	78 65	78 80
4⅕	" srebrna " 100	79 30	79 45
4	" złota " 100	99 45	99 60
4	" pap. nowa " 100	93 30	93 45

		płacą	żądają
4	Losy z roku 1854 na 250 złr. za złr. 100	119 —	119 75
5	" " 1860 " 500 " " " 100	135 30	135 60
5	" " 1860 " 100 " " " 100	139 75	140 25
—	" " 1864 bez % całe " " 100	167 75	168 25
—	" " 1864 bez % połówki " " 100	— —	— —
—	Como Renten-Schein na 42 lirów " sztukę 1	37 —	39 —
5	Listy zastawne Domenów austryackich po 120 złr. = 300 franków za sztukę 1	148 50	149 —

OBLIGI KORONY WĘGIERSKIEJ.

		płacą	żądają
6	Renta złota węgierska za złr. 100	119 95	120 10
4	" srebrna " 100	88 35	88 55
5	" pap. " 100	86 95	87 —
5	Oblig. węg. Ostbahn z r. 1876 w złocie " 100	98 75	99 —
—	Pożyczka premiowa węg. po 100 złr. " 100	114 60	114 90
—	" " po 50 złr. " 100	114 25	114 75
4	Losy Cisańskie (Theiss Reg.) " 100	109 85	110 10

OBLIGI INDEMNIZACYJNE.

		płacą	żądają
5	Obligacye indem. Bukowińskie za złr. 100	98 50	99 50
5	Obligacye indemizac. Galicyj. " 100	99 —	99 50
5	" Siedmiogrodzkie " 100	99 25	99 75
5	" Węgierskie " 100	98 50	99 —

RÓŻNE INNE POŻYCZKI.

		płacą	żądają
5	Losy Donau Regulir. z roku 1870 za sztukę 1	114 50	115 —
—	" " " 1878 " " 1	104 —	— —
—	Wiedeń. komun. 1874 z pr. " 1	— —	— —
—	Serbskie po 100 franków " 1	32 80	33 20
—	Tureckie po 400 " 1	24 75	25 —

LISTY ZASTAWNE.

		płacą	żądają
4½	Listy Boden Credit allg. oest. złote za złr. 100	118 20	118 60
5	" " z premią " 100	100 60	101 —
5	Banku hipotecz. gal. " 100	101 75	102 25
5	" z 10% prem. " 100	101 50	101 80
5	" " " 100	— —	— —
5	" zakł. kr. z. w Krak. 18-letn. " 100	100 —	100 50
5	" " 20-letn. " 100	101 —	101 50
5	" " 36-letn. " 100	101 75	102 25
5	" gal. tow. kred. ziem. " 100	99 25	99 75
—	Listy zast. rustykalne " 100	99 50	99 75

		płacą	żądają
6	Listy zast. rustykalne 15-letnie " " 100	97 75	— —
6	" " 20-letnie " " 100	93 2	94 —
5	" " Banku austr.-węg. " " 100	100 60	100 70
5	" " " " " 100	99 05	99 25
4½	" " " " " 100	92 25	92 35

OBLIGACYE PIERWSZEŃSTWA KOLEI.

		płacą	żądają
4	Albrechta na 300 zł. za złr. 100	95 20	95 70
5	Ferdynanda północn. na 300 złr. " 100	104 90	105 30
5	Kar. Lud. Em. z r. 1881 " na 300 złr. " 100	99 30	99 60
5	Koszyc.-Bogumińskie) na 200 złr. " 100	98 50	99 —
5	Lwowsk.-Czern. z r. 1865 na 300 złr. " 100	94 75	95 —
5	" " z r. 1873 na 300 złr. " 100	98 25	98 50
5	Rudolfa na 300 złr. " 100	96 80	97 —
5	Siedmiogrodzkie na 300 złr. " 100	101 40	101 60
5	Lombardy (Südbahn) na 200 złr. " 100	92 20	92 60
5	Lombardy (Südbahn) na 500 fr. za sztukę 1	138 75	139 25
5	Przemyśl.-Łupk. I. Em. na 200 złr. " 100	97 25	97 75
5	Nordosty na 300 złr. " 100	91 50	91 90

LOSY.

		płacą	żądają
4	Kredyt. dla hand. i przem. na 180 złr. za sztukę 1	170 25	170 75
4	Klary na 40 złr. m. k.	38 —	38 50
4	Towarz. żeglugi Dunaju na 100 złr.	108 —	109 —
4	Insbruck na 20 złr. w. a.	20 —	20 50
4	Keglewich na 10 złr. m. k.	15 —	15 50
4	Krakowskie na 20 złr. w. a.	23 —	24 —
4	Lubelskie na 20 złr. w. a.	20 —	21 —
4	Ofner (miasta Budy) na 40 złr. w. a.	32 —	33 —
4	Palfy na 40 złr. m. k.	34 50	35 —
4	L. Czerwonego Krzyża na 10 złr. w. a.	12 —	12 25
4	L. Czerwon. Krzyża węg. na 5 złr. w. a.	6 35	6 55
4	Rudolfa na 10 złr. w. a.	19 50	20 —
4	Salm na 40 złr. m. k.	52 75	53 25
4	Salcburgskie na 20 złr. w. a.	22 75	23 —
4	St. Genois na 40 złr. m. k.	44 —	45 —
4	Stanisławowskie na 20 złr. w. a.	12 50	13 —
4	Tryestyńskie na 100 złr. w. a.	137 —	137 50
4	" na 50 złr. w. a.	58 —	59 —
4	Waldstein na 20 złr. m. k.	28 —	28 50
4	Windischgraetz na 20 złr. m. k.	37 25	38 25

AKCYE BANKOWE.

		płacą	żądają
	Anglobank na 120 złr.	107 50	108 —
	Bankverein Wiener na 100 złr.	104 60	104 80

		płacą	żądają
5	Bodencredit allgem. aust. na 80 złr.	205 —	205 50
5	Kredytowe dla handlu i przem. na 160 złr.	290 50	290 80
5	Kreditbank węg. allg. na 200 złr.	292 75	293 25
5	Hipoteczne galic. na 200 złr.	—	—
5	Bodencredit " na 200 złr.	—	—
5	Länderbank na 200 złr.	113 —	113 25
5	Austro-węgierski na 600 złr.	837 —	838 —
5	Unionbank na 100 złr.	112 80	113 25

AKCYE KOLEJOWE.

		płacą	żądają
bez %	Albrechta na 200 złr.	78 —	79 —
5	Alföld Fiume na 200 złr.	169 5	170 —
5	Ferdynanda Nordbahn na 1050	2692 —	2697 —
5	Franciszka Józefa na 200 złr.	198 —	198 25
5	Karola Ludwika na 200 złr.	269 —	269 50
5	Koszycko-Bogumińsk. na 200 złr.	146 —	146 50
5	Lwowsko-Czerniow. Jassy na 200 złr.	169 —	169 75
5	Morawsko-szląskie centr. na 200 złr.	21 —	21 50
5	Prag Duxer na 150 złr.	20 —	21 —
5	Rudolfa na 200 złr.	164 50	164 75
5	Siedmiogrodzkie na 200 złr.	163 50	164 —
5	Staatseisenbahn państwowa na 200 złr.	320 —	320 50
5	Lombardy (Südbahn) na 200 złr.	155 60	156 —
5	Ungar Gal. I. Przemyśl.-Łupk. na 200 złr.	151 —	151 50
5	Nordosty na 200 złr.	158 —	159 —

WALUTY.

		płacą	żądają
	Dukaty pełno ważne za sztukę	5 65	5 67
	20-to Frankówki	9 50	9 51
	20-to Markówka	11 70	11 72
	Pół-Imperyały ros. pełno ważne	9 77	9 79
	Funty szterling	11 94	11 99
	Tureckie liry złote	10 75	10 86
	Banknoty włoskie	47 50	47 55
	Ruble papierowe	116 —	116 25

Warszawa, dnia 7/7.

		płacą	żądają
5½	Listy zast. nowe r. 1849	100 20	100 —
	" kupony	— —	— —
4	Listy likwidacyjne	— —	88 20
	" kupony	— —	88 20
	" miasta Warszawy I. Em.	— —	93 74
	" " II.	— —	93 30
	" " III.	— —	93 30

Z drukarni Związkowej w Krakowie. Odpowiedzialny zarządca drukarni: A. Szyjewski.